Nr. 149. — Lwów — Sobota dnia 2 Lipca. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. ...
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach należy dodawać 5 ct.
Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Nawiedzenie NMP. Metodyja. Jutro: B. 4 po Św. Hel. N. 4 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 11. Zachód „ „ 7 „ 56.
Długość dnia g. 15 m. 45. Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lipca.

Dziś się zaczyna „miesiąc trwogi", jak się wyraził sir Harcourt, jeden z marszałków w armii gladstońskiej: miesiąc wyborów angielskich, których doniosłość sięga niemal na świat cały. Znaczenie ich dla Europy wybornie określa wielki dziennik londyński *Standard*, mówiąc, że gdyby Salisbury musiał ustąpić Gladstonowi miejsca przy sterze spraw państwowych, to trójprzymierze oczywiście pozostanie nietknięte, ale strategia jego ulegnie bardzo ważnej zmianie, bo dziś zarówno ono jak jego przeciwnicy muszą się oglądać na Anglię, podczas gdy w razie zmiany na korzyść Gladstona będą się uważali za zupełnie wolnych od tego obowiązku, — całkiem tak, jak to było przed ośmiu laty, kiedy p. Gladstone i lord Granville uważali się za najsprytniejszych dyplomatów, wyprowadzających w pole inne gabinety, a tymczasem byli sami wodzeni za nos przez Bismarka. Anglia, trzymająca na wodzy trójprzymierze i przeciwny mu sojusz franko-rosyjski, wypadnie za nawias, zaczem pójdzie większa swoboda ruchów na kontynencie europejskim. Rosya ze swemi wewnętrznemi kłopotami jeszcze nie przedstawia niebezpieczeństwa, ale Francya, ponieważ często bywa teraz niespokojną, więc może się zerwać, gdy nie będzie czuła angielskiego wędzidła. Wcale nie trzeba przypuszczać, że ona zaraz podniesie się przeciw Niemcom; wystarczy, jeśli silniej pocznie wykonywać swą myśl przekształcenia Śródziemnego morza w jezioro francuskie. Może ona rozciągnąć protektorat nad Marokkiem, może całkiem zagarnąć Tunis, może okupować Trypolis. Wszystko to nie są kwestye, dla których istnieje trójprzymierze, a więc żaden z tych powodów nie powinien wzniecić wojny europejskiej. A jednak niezawodnie wzniecą ją, bo każdy przybytek sił francuskich wymaga od państw trójprzymierzowych powiększenia ich zbrojności, a kto wie, do jakiego już wysilenia doszły one na kontynencie i jak tam trudno wydobyć na wojska wydatki, ten zrozumie, że mocarstwa trójprzymierzowe zdecydują się rozciąć węzeł, który przecież kiedyś rozciętym być musi. Krótko tedy mówiąc: wojna stałaby się prawdopodobniejszą i bliższą jedynie w skutek zmiany gabinetowej w Anglii.

To rozumowanie *Standardu* jest logiczne. Anglia zakłócona wewnątrz przeróbkami na olbrzymią skalę, z których wyszłaby rozbita na swe składowe części, Anglia stojąca w skutek tych przeróbek na uboczu wszystkich kwestyach międzynarodowych, to nieladna szansa dla Rosyi i Francyi! Senator włoski Bonghi tak o tem mówi w *Nowej Antologii*: „Nawet przy całych swych wewnętrznych trudnościach, Rosya pokusi się o nowy szmat ziemi w Azyi Środkowej, aby się zbliżyć do Indyi, zaś Francya niezawodnie zapragnie zaszkodzić znienawidzonym Włochom na Śródziemnem morzu; — co stanowiłoby powód do spadku na barometrze politycznym, a kto wie nawet, czy nie do zawikłania, którego rozwój nikt z góry przewidzieć nie może". „Jedno jest pewne — pisze prof. Delbrück w *Pr. Jahrbücher* — niepodobna przypuszczać, aby Rosya i Francya nie skorzystały z niebezpieczności Anglii w Europie, a mogą one skorzystać tylko w sposób zagrażający pokojowi". Może tedy mają racyę ci, którzy utrzymują, że król Humbert z cesarzem Wilhelmem zastanawiali się w Poczdamie nad pytaniem: co czynić, jeśli Gladstone stanie u steru?

Torysowskie dzienniki domyślają się, że odpowiedź na to zagadnienie brzmiała: „Rąbać się, bo potem będzie coraz trudniej".

Jesteśmy pewni, że jeśli w Berlinie cesarz Wilhelm i król Humbert zadawali sobie takie pytanie, to inną znaleźli odpowiedź. W arsenale środków dyplomatycznych mnóstwo jest argumentów skutecznych, a mniej ostrych. O wojnie mówią angielskie dzienniki dla tego, żeby wybory odbywały się niejako pod hasłem: „Salisbury — to pokój, Gladstone — to wojna". Takie hasło jest bardzo zrozumiałe dla milionowego ogółu wyborców i dla tego właśnie dobre, bo i prawdziwe w gruncie rzeczy, jeżeli je pojmować tak, jakeśmy wyżej przedstawili.

Oto więc racya, dla której cała Europa z wytężoną uwagą przygląda się przedwyborczej akcyi w Anglii. Jakież są widoki?

Rozmaitości dosyć tam do tego, że nawet kobiety schylają się po kamienie, aby niemi rzucać na przeciwników politycznych. Jeden taki kamień, rzucony w Chesterze przez kobietę, zranił Gladstona w oko, ale to nie wstrzymało jego gorączkowej działalności. Ten starzec 83-letni bez wypoczynku jeździ z miasteczka do miasteczka, wygłaszając wszędzie ogniste mowy, w których krytykuje działalność torysów, ale swego programu dotąd jeszcze nie podał. Mówią, że chowa go na ostatek, aby przed samymi wyborami olśnić nim wyborców. To dość dziwne, bo co dobre i wielkie, to mogłoby olśnić i teraz. Byłoby to lepsze od frazesów radykalnych, napełniających wyborczy manifest Gladstona. Anglicy żądają treści, dokładnego spisu reform, żądają określenia, jak one po sobie będą następowały — nie chcą kupować kota w worku i już by się może odwrócili od Gladstona, gdyby on sam nie wywierał jakiegoś czarodziejskiego uroku. W jego własnym obozie, w Anglii, nastąpił rozłam, a w Irlandyi parneliści z antiparnelistami, idącymi na ślepo z Gladstonem, walczą tak zaciekle, że guzów, podbitych oczu, wybitych zębów, zmiażdżonych nosów już tam nikt nie liczy.

Tymczasem obóz przeciwny — toryso-unionistyczny — idzie zwartą falangą. Rzecz w Anglii niebywała: szef gabinetu Salisbury wydał manifest wyborczy, w którym mówi, że koniecznie potrzeba polepszyć szeregiem ustaw byt robotników, uspokoić Irlandyę, dawszy jej doskonałe warunki życia i samorząd lokalny, powiatowy, ale projektowany przez Gladstona osobny dla Irlandyi parlament i całe Home-Rule prowadzi, zdaniem Salisbury'ego, prosto do wojny domowej. Wreszcie ukazuje, że Gladstone chowa swe plany w tajemnicy, co się nawet nie godzi z szacunkiem dla wyborców.

Sam fakt, że Salisbury, wbrew zwyczajowi, którego trzymali się wszyscy szefowie rządu, wystąpił z manifestem wyborczym, pokazuje jak wielką wagę mają te wybory. Co się tyczy Gladstona, ... rządu. Więc może wiele z tego, o czem przebąkuje Gladstone, on sam pierwszy zapomni po wyborach. Pozostanie tylko jedno niewątpliwie, bo już doświadczone: jego niezdarność dyplomatyczna.

A właśnie o tem Anglicy nie mogą teraz zapominać, bo państwo ich nigdy jeszcze nie było tak silnie zaangażowane w sprawach wschodnich, jak teraz, co i nie dziwno, bo Rosya zbliża się do Indyi, bo posiadają Cypr i okupują Egipt. Mają więc na tym Wschodzie swój dom, swoje sklepy i kapitały, a dom ten to wszystko. I rzeczywiście dbają. Widać, że ogół angielski rozumie znaczenie Wschodu dla Brytanii, bo kilkanaście dni temu nie fetowałby i wyróżniał księcia Ferdynanda bułgarskiego, a teraz nie przyjmowałby z wielką serdecznością rumuńskiego króla, gdyby o polityce bałkańskiej tyle się troszczył, co naprzykład o Czarnogórę albo Portugalię. Ogół ludności londyńskiej brał i bierze żywy udział w gościnnem podejmowaniu tych dwóch panujących nad Dunajem, co dowodzi, że i wschodnia sprawa tkwi mu w krwi.

A skoro tak, to przy wyborach zapewne nie zapomni o tem. Uwzględniając to, radykał Labouchere oblicza, że w najlepszym dla gladstonistów razie zdobędą oni większość 12 do 15 głosów, to jest tak małą większość, że z nią nie potrafi rządzić żaden minister. Zwyczajny to rezultat bardzo gwałtownej akcyi wyborczej. Ale w takim razie nowy parlament byłby z góry skazany na rychłe rozwiązanie.

Wiadomo, że Crispi tęskni do władzy tak samo, jak jego pierwowzór Bismark, tak samo jest zły, że go usunięto, tak samo ciągle złorzeczy i wszystko widzi w ponurem świetle. Wywnętrzał się Bismark przed redaktorem *Nowej Pressy*, więc Crispi zaraz to samo uczynił przed korespondentem *North American Review*, a mówił, że Papież jest dziedzicznym wrogiem Włoch i gotów jest w każdej chwili połączyć się z nieprzyjaciółmi zjednoczonego królestwa, które pragnie rozbić na dawne historyczne prowincye. Dalej rzekł, że wojna jest absolutnie nieunikniona i nikt jej nie zdoła powstrzymać, bo ona stoczy się jak lawina. Francya pała nienawiścią nietylko do Niemiec, ale i do tych państw, które nie pomogły jej w r. 1870—71, chociaż przez wdzięczność powinny były to uczynić. Sojusz franko-rosyjski jest największem niebezpieczeństwem dla swobody, cywilizacyi i idei narodowościowej. Tryumf tego sojuszu — to zupełna zatrata starego świata. Czem jest Rosya, wiadomo, a czem może być Francya, to pokazały czasy Robespierra i Marata. Dzicz wysypuje się nietylko z nizin nadwołżańskich, ale i z wielkich miast francuskich. Teraz jest spokój przed burzą. Rychło zaczną się ciężkie czasy. Trzeba się zbroić i zbroić... — Takie są myśli Crispiego.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 29 czerwca.

Wczoraj otwarto uzupełniony oddział polski na wystawie muzyczno-teatralnej. Oddział ten istniał wprawdzie już od samego początku wystawy, lecz przedstawiał się nader ubogo, dopiero skrzętnym zabiegom komitetu udało się zebrać wiele cennych okazów, zarówno od osób prywatnych jak i z muzeów, ugrupować je umiejętnie i stworzyć całość prawdziwie piękną. Wczoraj po raz pierwszy zwiedzało ten nowo urządzony oddział polski grono naszych posłów, reprezentanci prasy tutejszej i zagranicznej, kilku wybitnych członków tutejszej kolonii polskiej, tudzież wiceprezes centralnego komitetu wystawowego, br. Bourgoing. Członkowie komitetu polskiego pp. Zygmunt hr. Cieszkowski, Alfred Szczepański i dr. Nossig, oprowadzali gości po polskim oddziale i dawali im szczegółowych wyjaśnień. Znakomite usługi oddawał także katalog oddziału polskiego, pierwszy specyalny katalog wystawy. Oddział polski na wystawie przedstawia się obecnie bardzo pięknie. Wchodząc z zachodniego portalu rotundy, mamy zaraz na lewo pokój Chopina. Znajduje się tam cały szereg obrazów olejnych, biustów i medalionów, między innemi dobra kopia portretu Chopina, wykonanego przez Arę Scheffera i obraz Teofila Kwiatkowskiego, przedstawiający Chopina na łożu śmiertelnem. U łoża tego widzimy najmłodszą siostrę genialnego mistrza tonów, panią Jędrzejowiczową, księżnę Marcelinę Czartoryską, hrabiego Grzymałę i twórcę obrazu, który był przy zgonie Chopina i później odmalował ową chwilę, która mu tak żywo w pamięci utkwiła. Uwagę zwraca także obraz Siemiradzkiego, przedstawiający Chopina grającego na fortepianie w salonie księcia Radziwiłła. Pomiędzy słuchaczami cudownej gry mistrza, znajduje się także piękna córka gospodarza domu, owa księżniczka Radziwiłłówna, której zmarły cesarz Wilhelm I-szy swą pierwszą miłość poświęcił. Więcej literackiego aniżeli artystycznego interesu budzi fotografia szkicu, przedstawiającego Chopina przy biurku, a wykonanego ołówkiem przed laty kilkudziesięciu przez sławną George Sand, niegdyś ubóstwianą przez naszego młodego geniusza. Jest jeszcze wiele innych pamiątek po naszym kompozytorze jak: jego maska pośmiertna, odlew gipsowy jego rąk, kosmyk jego włosów, kilka mebli używanych przezeń, jego wizytowa karta, listy, tudzież fortepian i pianino. Na pianinie umieszczony jest wiersz Krasińskiego, w którym twórca „Przedświtu" podnosi, że melodye Chopina w idealny sposób uzmysławiają narodową jedność chłopa i szlachcica polskiego.

W oddziele, przeznaczonym na wystawę instrumentów muzycznych, znajdujemy wiele bardzo drogocennych okazów, jak n. p. viola d'amour, niegdyś własność królowej Maryi Leszczyńskiej, dziś jedną z pereł zbiorów ks. Wł. Czartoryskiego, kilka rogów z kości słoniowej z misternemi rzeźbieniami, piękny szpinet króla Jana Sobieskiego, na którym pogromca Turków nieraz wygrywał, szpinet Gabryeli d'Estrées, dobrej przyjaciółki króla francuskiego Henryka IV-go — i mnóstwo innych przedmiotów, nie wyjmując nawet kobzy i fujarki z wierzbiny. Uwagę zwraca na siebie pult na brewiarz, pochodzący z r. 1633, a będący własnością rz.-kat. kościoła w Bieczu. Pult ten zawiera prześliczne i nader oryginalne rzeźby.

W małej komnacie, przytykającej do pokoju Chopina, nagromadzone są pamiątki odnoszące się do naszych autorów dramatycznych. Arcydzieła nagromadzone w tej komnacie zwracają powszechną uwagę, osobliwie obrazy Matejki, z których jeden przedstawia Kochanowskiego, twórcę pierwszego dramatu polskiego p. t. „Odprawa posłów greckich", a drugi ś. p. Szujskiego w purpurowej todze rektora uniwersytetu jagiellońskiego. Prześlicznym jest także biust bronzowy naszego wieszcza z Czarnolesia, dłuta Piusa Welońskiego i biust Mickiewicza, dłuta sławnego rzeźbiarza francuskiego Davida. Jest także w tej komnacie portret olejny i medalion Nestora naszych komedyopisarzy hr. Aleksandra Fredry, piękny biust Słowackiego, i medalion Kraszewskiego. Na jednej ze ścian wiszą portrety naszych muzyków: portret Żeleńskiego, rysowany przez śp. Grottgera, obaj Wieniawscy, Lipiński, Mikuli, nawet najmłodszy nasz muzyk, cudowne dziecko, Raulek Koczalski, znajduje się w tem gronie. Wiele z tych portretów ma podwójną wartość, raz ze względu na osoby, które przedstawiają, powtóre dla tego, że jako malowidła są arcydziełami. — Bogato reprezentowana jest drużyna naszych artystów dramatycznych i śpiewaków. W tej grupie zwraca największą uwagę portret Modrzejewskiej, pędzla Ajdukiewicza. — Wielkie zaciekawienie budzą także jasełka, misterna budowla z papieru i papy, wysoka na 2 metry. Podobno komitet zamierza w jesieni urządzić przedstawienie jasełek ze śpiewami.

Wiele jeszcze pięknych rzeczy znajduje się na wystawie, wszystkich jednak wyliczyć nie podobna, z przyjemnością tylko kończę pobieżne sprawozdanie tem, że oddział polski ogólnie się dziś podoba, a prasa tutejsza nazywa go jednym z klejnotów całej wystawy.

Izba posłów była wczoraj widownią niesłychanie burzliwych scen. Wiecie już z telegramów, że izba na wniosek p. Zallingera przed kilku dniami uchwaliła do ustawy o przemyśle budowlanym poprawkę tej treści, że w miejscowościach, w których są samoistni majstrowie ciesielscy, kamieniarscy i studniarscy muszą budowniczowie wszelkie roboty ciesielskie, kamieniarskie i studniarskie wykonywać przez tych majstrów. Lewica sprzeciwiała się stanowczo tej poprawce, a gdy pomimo jej oporu poprawka ta uchwaloną została, wówczas członek lewicy p. Exner złożył referat całej ustawy, a przyjął go napowrót dopiero wtedy, gdy reprezentant rządu, szef sekcyi p. Plappart, na posiedzeniu komisyi przemysłowej oświadczył, że jeżeli poprawka p. Zallingera pozostanie w mocy, wówczas rząd nie przedłoży ustawy do sankcyi monarszej. Owóż na wczorajszem posiedzeniu izby posłów poruszył tę sprawę członek klubu konserwatywnego p. Ebenhoch i oświadczył, że stronnictwo jego nie weźmie udziału w dalszej debacie nad tą ustawą, dopóki reprezentant rządu nie powie, czy do złożenia owego oświadczenia w komisyi przemysłowej upoważnili go ministrowie, którym poruczone być ma wykonanie tej ustawy, a zatem ministrowie: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, handlu i oświaty. Zapytanie to stosuje p. Ebenhoch dla tego, gdyż ma to przekonanie, iż p. Plappart na własną rękę, bez upoważnienia ministrów złożył owo oświadczenie, bo hr. Taaffego wcale nie ma w Wiedniu. Dla tego też p. Ebenhoch prosił imieniem całego klubu konserwatywnego p. Plapparta, aby bezzwłocznie wyjaśnił tę sprawę.

P. Plappart był w sali i słyszał interpelacyą p. Ebenhocha, jednakże nie zażądał zaraz głosu, aby na nią odpowiedzieć, dr. Smolka udzielił przeto głosu posłowi br. Widmannowi, na którego kolej mówienia przychodziła. Nie dano mu jednak nawet zacząć mówić, w sali powstał zgiełk, a z ław konserwatystów i młodoczechów poczęto wołać: „Komisarz rządowy jest w sali, niech odpowiada".

Dr. Smolka powstał z miejsca i rzekł: „Ja przecież nie mogę polecić komisarzowi rządowemu, aby odpowiadał, może odpowie w ciągu dyskusyi, zapewne po br. Widmannie". W sali zrobił się jeszcze większy hałas.

„W tej chwili niech odpowie, przed bar. Widmannem" wołano z ław konserwatystów, młodoczechów i antysemitów, a na ławach lewicy nie mniej głośno krzyczano: „Cicho! To pressya! Komisarz rządowy nie jest kapralem, żeby nim komenderować można".

Wreszcie wszedł na trybunę p. Plappart i dopiero wówczas uciszyło się w sali. P. Plappart oświadczył, że o ile mógł zrozumieć, to zapytanie p. Ebenhocha zawierało także ewentualne oskarżenie reprezentanta rządu. W obec tego nie może p. Plappart odpowiadać na to oskarżenie, lecz sprawą tą zajmie się jego przełożony minister, tudzież cała rada ministrów. Oświadczenie to p. Plapparta wywołało jeszcze większą burzę. P. Lueger powstał, i wskazując na puste ławy ministeryalne donośnym głosem zawołał: „Ależ to tak nie może być. Gdzie są ministrowie? Jeżeli szef sekcyi nie jest w stanie odpowiedzieć, niech odpowiadają ministrowie — to ich obowiązek. Niech tu przyjdą".

Wrzawa w sali była tak wielka, że ani dzwonka, ani głosu prezydenta słychać nie było. — Plener postawił wniosek o zamknięcie posiedzenia, Pattai i Lueger sprzeciwili się temu. — Lueger wołał, ile sił mu starczyło, że skandaliczna ta sprawa musi być wyjaśniona, gdyż ze słowem „sankcya monarsza" nie wolno igrać, ani też po za plecami izby robić konszachtów z jednem stronnictwem t. j. z lewicą.

Ostatecznie uciszyła się ta burza, wniosek Plenera odrzucono wszystkiemi głosami przeciw głosom lewicy i dyskutowano jeszcze nad jednym paragrafem ustawy o przemyśle budowlanym, poczem zamknięto posiedzenie. Żaden z ministrów nie przyszedł aż do końca posiedzenia — zatem zapytanie p. Ebenhocha pozostało bez ministeryalnej odpowiedzi. Zapewne nastąpi ona na jednem z najbliższych posiedzeń.

Uwagi

do reformy ustawodawstwa gminnego i powiatowego.

III.

V. Dalszym objawem, który samorządowi wiele szkody przyniósł i przynosi, jest brak wytrwałości i przerzucanie się do extremów w opinii.

W pierwszych latach samorządu przywiązywano do tego samorządu wprost przesadne nadzieje, które się nigdy ziścić nie mogły — obecnie zaś zaczyna panować przesadny pessymizm, który znowu nie jest uzasadniony, i z którego się koniecznie wydobyć wypada.

Gorszą ludzi, nawet głębiej myślących, hałasy i krzyki, walki stronnictw, przekraczające czasem miarę, skargi i narzekania na rozmaite wadliwości — a wołanie o komisarza rządowego jest pono za częste.

Ależ moi panowie — pokażcie mnie na świecie autonomię, którąby nie była hałaśliwą, pokażcie mnie akcyę autonomiczną, gdzieby sobie wzajem zarzutów nie ciskano, a gdzieindziej o wiele grubszego kalibru, jak u nas? Hałasy i krzyki to niejako atrybucya autonomii, po największej części dowód, że się ogół sprawami publicznemi zajmuje.

---

17)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

— Czy pan Dziwirejko nie zniechęcał pana do kupna?

— Przeciwnie, zachęcał mnie bardzo.

— Tego nie rozumiem, bo gdy tu był i oglądał folwark, wyrażał się o nim bardzo niepochlebnie, wprost mówił, że jest to najszkaradniejszy kawałek ziemi, jaki widział w swem życiu.

— Ojczym mój jest zacności człowiek, ale trochę dziwak. Zamiar kupna dla mnie takiego mająteczku jak Marysin jest przedewszystkiem jego własnym pomysłem, na który ja się zgodziłem dopiero po pewnej dyskusyi, gdy przekonał mnie, że ma słuszność.

— Jakaż tu może być słuszność albo nie? Podoba mi się majątek, to go nabywam, nie, to nie nabywam i po wszystkiem.

— A jednak było o czem dyskutować. Ja, ukończywszy praktykę gospodarską, postanowiłem wyjechać do Ameryki i tam dorabiać się. Nęciły mnie lasy, ręką ludzką nie tknięte, życie trudne, praca wielka, karczunki. Z zamiarami swojemi zwierzyłem się matce i ojczymowi. Matka, jak matka, zalała się łzami i wprost powiedziała, że mnie z domu za żadne skarby nie puści. Ojciec uznał, że projekt jest godzien zastanowienia się i namysłu. Młody człowiek powinien, według jego zdania, przejść twardą szkołę życia i im trudniejsze ma początki, tem lepiej dla niego w przyszłości. Bardzo mu byłem wdzięczny za poparcie i nie traciłem nadziei, że we dwóch potrafimy matkę przekonać. Rozmawialiśmy często o tym przedmiocie, sprowadziłem książki opisujące świat nowy, zbierałem wszelkie potrzebne informacye i byłem najmocniej przekonany, że zanim upłynie pół roku, będę za oceanem...

— Cóż stanęło na przeszkodzie? — spytała panna Jadwiga.

— Ojczym.

— Przecież zgadzał się.

— Zapewne, tylko zrobił mi bardzo słuszną uwagę, że u nas, na miejscu, jest jeszcze dużo pól zaniedbanych, dużo nieużytecznych przestrzeni wymagających kultury i że kto czuje w sobie siłę, powinien ją przedewszystkiem tu na miejscu zużytkować. Po co masz szukać Ameryki, mówił, gospodaruj tu, na piaskach, na bagnach, siej i sadź lasy, podnoś kulturę, a będziesz miał nagrodę moralną w tem przekonaniu, żeś siły swoje, nakłady i zdolności dla swoich zużytkował.

— Dobrze powiedział, bardzo dobrze, — rzekł pan Michał.

— Naturalnie takim argumentom nie mogłem odmówić słuszności. Ojczym, nic nie mówiąc, dokąd się udaje, odjechał na jakiś czas z domu. Powróciwszy, zawołał mnie do siebie i rzekł: „No, winszuję, znalazłem ci taką Amerykę, o jakiej nie marzyłeś zapewne. Jedź i Marysin kupuj, roboty ci tam nie zbraknie na długie lata. Powtarzam własne jego słowa: Panu Michałowi dobrodziejowi, załącz moje uszanowanie, pani dobrodziejki rączki ucałuj, pannie Jadwidze pokłoń się, a proś niech nie wspominają źle starego niedźwiedzia Dziwirejkę.

— Wspominać go zawsze będziemy jak najlepiej — rzekł pan Michał. — Pan Dziwirejko na to zasługuje, szorstki trochę, ale szczery człowiek.

— Jeszcze na odjezdnem mówił do mnie, żeby państwu zostawić mieszkanie i ogród do jesieni, czy dokąd państwo zechcą.

— A gdzieżby się pan pomieścił w takim razie? — spytała pani Michałowa.

— Mówił mi ojczym, że są dwa bardzo dobre pokoiki w czworaku.

— W jakim czworaku? — spytała pani.

— To widzisz, duszko, — pospieszył objaśnić pan Michał, — w tym budynku, w którym mieszka Walenty.

— I pan by tam chciał mieszkać?

— Jeżeli tylko są cztery ściany i dach, to już mieszkanie możliwe. Zresztą gospodarz w porze letniej gościem jest tylko w domu.

— Ależ my takiej ofiary od pana przyjąć nie możemy.

— Bardzo mi to przykro, lecz w takim razie musiałbym odstąpić od kupna Marysina.

— A to dla czego?

— Ojczym wyraźnie mi powiedział, jakie są warunki kupna, i zobowiązał mnie, żebym wszystkie najpunktualniej wypełnił. Muszę się do tego zastosować.

— Pan Dziwirejko jest dziwny człowiek.

— Podzielam najzupełniej to zdanie, jest dziwak, ale ma bardzo zacny charakter, a jego słowność weszła w okolicy w przysłowie.

— Rozmowa potoczyła się żwawo o rozmaitych przedmiotach, czas biegł jak na skrzydłach; pani Michałowa była bardzo kontenta, że ma w tej chwili obronę i już nie lękała się napadu złoczyńców, panna Jadwiga zaś, obserwując bacznie młodego człowieka, spostrzegła, że jest ładny i robi bardzo sympatyczne wrażenie.

Walenty powrócił, niezadługo zjawili się też Mikołaj i parobcy. Poszukiwania ich były bezowocne, złodziej przepadł bez śladu.

Był już jasny dzień, kiedy pan Stanisław powiedział uprzejmym gospodarzom „dobranoc".

Nie zajął pokoiku, który przygotowano dla niego, i nie kładł się spać, lecz wraz z Walentym udał się w pole, aby je obejrzeć, po powrocie wydał dyspozycye, rozdzielił roboty i małą tę maszynkę gospodarską puścił w ruch właściwy.

Walenty przypatrywał się młodemu człowiekowi uważnie, a przyszedłszy do domu na śniadanie rzekł do żony:

Ten pan zdaje się nie najgorszy, ale spać nie da; będzie swego pilnował jak oka w głowie. Nie dorobisz się przy nim.

Po śniadaniu pan Michał z panem Stanisławem pojechali do Warszawy, zrobili kontrakt i wieczorem powrócili do Marysina.

. . . .

Upłynęły dwa lata. Był dzień pogodny, upalny, rozpoczynano żniwo żyta. Pani Michałowa z Jadwinią siedziały na ganku, pod obszerną werandą; właśnie nakrywano stół do obiadu.

— Dziwna rzecz — odezwała się pani Michałowa, — jak ojciec twój nabrał zamiłowania do gospodarstwa; ani chwili nie posiedzi w domu, tylko, gdy przyjdzie lato, odkąd w Marysinie mieszkamy, włóczy się po polach, jak Walenty.

— Obchodzi widać ojczulka nasze gospodarstwo.

— Nie przeczę, bo i mnie ono obchodzi, ale zdaje mi się, że ojciec się zakochał na starość.

— Co też mama mówi, w kim?

— A w twoim Stasiu, moja kochana.

— Nic dziwnego, mamo, ktoby mego męża nie kochał?!

Tegoż dnia po południu przyjechał Dziwirejko. Zwiedził szczegółowo gospodarstwo, pochwalił pasierba za energię, za pracę, za ulepszenia jakie porobił.

— Panie Michale dobrodzieju — rzekł, gdy się cała rodzina zgromadziła na ganku, możemy być o swoje dzieci spokojni. Staś gospodarz dobry, on nie zginie, dorobi się. Ha! ha! mądry chłopak z niego. Marysin kupił, pieniądze napowrót odebrał i jeszcze taką śliczną żoneczkę dostał. Ha! ha! ja stary gospodarz, na majątkach się znam, kupno każde przeprowadzę porządnie ale takiej tranzakcyi nie potrafiłbym dokonać.

KONIEC.

Proszę panów, gdy Magistrat we Lwowie dokonuje jakiejś większej budowli n. p. przykrycia Pełtwy, to niemal każdy mieszkaniec Lwowa jest kontrolerem, każdy staje, przypatruje się, wściubia swoje trzy grosze, objawia zdanie, krytykuje, a jeżeli przypadkiem który robotnik założył ręce, lub ziewał, to z pewnością na drugi dzień będzie o tem w gazecie.

Czy taką kontrolą otaczamy i inne nieautonomiczne budowle? Z pewnością nie.

Czasem dochodzi ta kontrola niemal do śmieszności.

Kto się interesuje tem, zkąd władze biorą swych dyetaryuszy, jak się oni nazywają, czem pierwej byli? i t. d. Niechże jednak dyrektor kancelaryi Wydziału krajowego przyjmie dyetaryusza i da mizerny kawałek chleba człowiekowi, który niegdyś majątek posiadał, lub niech dyetaryusz autonomiczny jakąś niewłaściwość po za urzędem popełni, to zaraz będzie o tem wzmianka w którymś dzienniku, jeżeli nie sążnisty artykuł. Być może, że się mylę, ale ja wolę te krzyki, niżeli zbytnią ciszę, która kryje najczęściej zgniłe stosunki.

Ale i z temi przesadnemi, powiadam przesadnemi nawoływaniami o komisarza rządowego, potrzebaby się raz rozumnie rozprawić. Dziwne wrażenie wywołują te przesadne żądania na tym, który siedzi nad stenograficznemi sprawozdaniami z Rady państwa i Sejmu z przed 25 laty i czyta je. Nie było jednego narodu w Austryi, nie było jednego stronnictwa, nie było jednej wybitniejszej osobistości, którejby dawniejszej administracyi i jej wyników nie potępiły.

Po niemal 100-letniej administracyi, dysponującej wszystkiemi środkami, ze skoncentrowaną władzą, w jakim stanie oddano nam lud?

Czy były budżety gospodarstwa gminnego? obrachunki? inwentarze majątków gminnych? — ile było szkół? w jakim stanie? ile umiejących czytać i pisać?

Jak była policya miejscowa wykonywana na podstawie przepisów, które prawie od 100 lat obowiązują?

Ile było kominów na chatach włościańskich, które ustawa przed 100 laty wydana nakazuje? jak przepisy ogniowe były wykonywane? ile było przyrządów ogniowych? jak były wykonywane przepisy budowlane po miastach? ile było studzień cembrowanych po wsiach?

Jakże można żądać, żeby autonomia usunęła w 25 latach to wszystko, czego absolutne rządy w 100 latach usunąć nie były w stanie.

To prawda, że nie wszystko idzie dobrze, że jest potrzeba reformy, jednak tak pessymistyczne zapatrywania, jakie nie raz się objawiają, nie są uzasadnione.

Więcej wytrwałości, a mniej wrażliwych nerwów w ocenianiu.

VI. Jak już powyżej wspomniałem, zwiększają się czynności Wydziałów powiatowych. W ostatnich latach skoncentrowano gospodarkę drogową na drogach gminnych w rękach Wydziału powiatowego z dosyć skomplikowaną organizacyą, z licznymi poborami pieniężnymi i wypłatami. To trochę za ciężko na obywateli, którzy swój urząd bezpłatnie pełnią — i w tym kierunku musi być jakaś naprawa uczyniona.

VII. Tak jak organizm człowieka nie może znieść nadmiaru pożywienia, chociażby było najzdrowsze i najstrawniejsze, tak i organizm narodowy nie może znieść większej mia- [illegible] należycie do tego przygotowany.

Mężowie z roku 1848 lub z tradycyami z roku 1848, którzy w swych idealnych poglądach wolność jako jedyną i niezawodną receptę na wszystkie narodowe i społeczne cierpienia uważali, tworząc ustawę z r. 1862 i gminna, dali taką dozę samorządu ludowi wiejskiemu, pozostającemu do tego czasu w bardzo wielkiej dyecie wolności i samorządu — że on tej wielkiej porcyi dotychczas strawić nie może. To jest faktem i mimowolnie przypomina się Grecya i Serbia, które wyszedłszy niedawno z pod bata tureckiego, obdarzone zostały tak wielką dawką wolności konstytucyjnych — że w skutek tego ciężko chorują.

Po odbytych próbach spostrzegli konserwatyści, że ten samorząd wiejski trzeba, nie niszcząc go, przecież wziąć w silniejsze karby, i dążyli do tego, ale każdy wniosek ich i Wydziału krajowego spotkał się z zaciętą opozycyą na całej linii postępowej.

„Naruszenie autonomii i koszta" — oto były hasła.

I jakiż był tego skutek? Oto jednego pięknego poranku wniósł rząd ustawę sanitarną, obcinającą dobrą porcyę autonomii gminnej, a panowie postępowi, przygnieceni argumentami, przytoczonymi przez rząd, musieli się pierwsi na to zgodzić. Daj Boże, by się to znowu nie powtórzyło, gdy postępowi reformie wiejskiej pod hasłem „naruszenie autonomii i koszta" przeszkody stawiać będą.

VIII. W końcu bardzo uciskają gminy sprawy poruczonego zakresu działania. Co to jest poruczony zakres działania i które sprawy należą do tego zakresu?

Na to pytanie nie odpowiedziałby niejeden rutynowany urzędnik administracyjny. Na uzasadnienie tego przytaczam następujący fakt: Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że pobór podatków jest jedną z najważniejszych czynności administracyjnych. Otóż dopiero przed kilku laty dowiedziały się gminy w Galicyi z orzeczenia Trybunału administracyjnego, że pobór podatków nie należy do poruczonego zakresu działania i że gminy, jako takie, nie mają obowiązku — wbrew tyloletniej praktyce— zajmywać się tym poborem.

Jeżeli w tej pierwszorzędnej kwestyi panowała niejasność, to cóż mówić o innych.

Tak jak rzeczy obecnie stoją, to więcej jak 3/4 spraw, które urzędy gminne załatwiać muszą, są to sprawy tak zwanego poruczonego zakresu, a organy gminne, urzędnicy, policya i służba, poświęcają niemal cały swój czas tym sprawom.

Jest jednak uzasadniona nadzieja, że rząd, uznając słuszność zażaleń gmin, przystąpi do ostatecznego uregulowania tej kwestyi. (*fi*)

Rozruchy w Łodzi.

Dopiero teraz nadeszły ciekawe szczegóły o krwawych rozruchach w Łodzi. Oto co piszą stamtąd:

„W dniu pierwszego maja panował w ulicach Łodzi jeszcze spokój zupełny, dopiero następnego ranka 600 robotników złożyło pracę, a gdy fabrykanci żądań ich wysłuchać nie chcieli, wtedy trzeciego maja liczba strejkujących wzrosła do 1200.

Do pierwszego starcia z policyą przyszło na podwórzu fabryki Dobranieckiego, gdzie na patrol wojskowy rzucono dwie cegły, a żołnierze z bagnetów użytek zrobili. W ciągu dnia walki uliczne powtarzały się uporczywie, rozgoryczając do tego stopnia lud, że w dniu 4go maja już przeszło 30.000 robotników strejk urządziło. Jak bałwany wielkie przelewały się tłumy z ulicy na ulicę, a gdzie tylko spotkano kolegów, którzy, nie uwzględniając praw solidarności dalej pracowali, tam ich siłą od warsztatu odrywano. Cały lud sympatyzował ze strejkującymi i sympatye swoje dla robotników głośno objawiał w ulicach miasta. Wtedy to z bagnetem w ręku uderzyło wojsko na tłumy, a gdy krew płynąć zaczęła, robotnicy szałem wściekłości ogarnięci rzucili się na składy żydowskie, burząc wszystko, co im na drodze stanęło.

Jenerał Nikitin, obawiając się groźnych następstw, zatelegrafował do Hurki z zapytaniem, czy z broni palnej zrobić mu wolno użytek. Hurko odpowiedział potakująco z tem wszelako zastrzeżeniem, by w ulicach nie strzelać, lecz spędzać robotników na wielkie place i tam dopiero rzeź na wielką stopę urządzić. Stało się według rozkazu. Spędzono robotników i zakomenderowano: Ognia! Sześćdziesiąt strejkujących padło na miejscu, ale i z żołnierzy obrzuconych gradem kamieni, kilkunastu ciężkie uszkodzenia odniosło.

Wtedy zwrócił się tłum ku staremu miastu i tu już żadnego dla szalonych nie było hamulca. Bombardowano składy i domy fabrykantów, bito każdego, kto dla strejkujących nie objawiał sympatyi, gdzieniegdzie ogień podkładano — jednem słowem ból, rozpacz i zapach krwi gorącej wszelkie zwierzęce rozbudził instynkta.

Na rozkaz głównego komendanta z Łodzi ściągnięto do miasta okoliczne załogi, a kawalerya kilkakrotnie prawdziwą rzeź w rzędach robotników urządzała. Mimo to wojsko, żandarmerya i straż ogniowa była bezsilną wobec tłumów, których liczba w dniu 6go maja już 100 tysięcy dosięgła. Można powiedzieć, że po trzech dniach strasznych demonstracyi i walk cała Łódź znajdowała się w rękach strejkujących, a prawie wszystkie składy żydowskie zostały zburzone. Wobec takiego położenia rzeczy zatelegrafowano po większe posiłki wojskowe, a jenerał Hurko przesłał komendantowi łódzkiemu rozkaz następujący: „Naboi (broń małego kalibru) nie żałować. Stan oblężenia."

Wnet odnośne proklamacye w języku polskim, rosyjskim i niemieckim przybito na rogach ulic; proklamacye te zawierały rozporządzenie, by nikt między 9 wieczorem a 5 rano na ulicach się nie pokazywał. Fabryki, hotele i restauracye otoczyło wojsko, składy pozamykano, a gdzie tylko zdarzyło się większe zbiegowisko ludzi, tam bez wahania kłuto bagnetami i słano kulę za kulą. Ile tam padło w tych walkach ulicznych, tego nikt nie wie, bo trupy i rannych uprzątano skrupulatnie, ale domyślają się, że rozmiary rzezi są straszne. Robotników aresztowanych prowadzono w oddziałach po 50 i 200 do cytadeli, a po drodze kozacy tak bili nahajkami, że krwi kałuże znaczyły drogę aresztantów. Straszna, mordercza walka trwała przez kilka dni, a w walce tej padły setki niewinnych.

Równocześnie wybuchły i w okolicznych fabrykach, n. p. w Zgierzu, rozruchy, ale morderczy ogień oddziałów wojskowych wkrótce strejk tu przytłumił. Część tylko robotników udała się do Łodzi i w walkach ulicznych [illegible]

W dniu 10 maja wszystkie fabryki w Łodzi jeszcze były zamknięte, ale ostatecznie klęska robotników już była widoczną. Wszelkie rozruchy miały już teraz charakter pojedyńczych aktów desperackiej wściekłości, ale znać nie było tej sympatycznej organizacyi rewolucyjnej, która się w pierwszych dniach ujawniła. Krwi tyle upuszczono tłumom, że straciły rozwagę i śmiałość, a w dniu 15 maja telegrafował komendant miasta do Warszawy: Spokój!

W czasie rozruchów aresztowano przeszło tysiąc robotników, a gdy bój się skończył, wciąż jeszcze odbywały się aresztowania.

Obecnie wydalono z Łodzi 120 niemieckich i 78 austryackich poddanych w przekonaniu, że rozruchy były egzotycznym produktem, chociaż dla znawcy miejscowych stosunków fabrycznych doniosłość tego rozporządzenia wydaje się co najmniej wątpliwą. Ruch rewolucyjny ogarnął w Łodzi szerokie warstwy robotników i usunięcie kilku Niemców lub Austryaków bynajmniej go nie przytłumi.

Wyścigi.

Dzień IV i ostatni.

Gospodarz biblijny zachowywał najgorsze wino na koniec uczty „kiedy sobie goście już podpiją", odwrotnie postąpił komitet wyścigowy, przeznaczając na dzień ostatni najbardziej interesujące biegi o najwyższe nagrody. Wychodził przytem zapewne z tej słusznej zasady, że dla wyczerpanych już do pewnego stopnia poprzedniemi wrażeniami widzów potrzeba czegoś silniejszego do zainteresowania.

Bieg pierwszy o nagrodę 500 zlr., ofiarowanych przez hr. namiestnika, nie był tym kulminacyjnym punktem zainteresowania się, a to z powodu, że brała w nim udział „Weisheit" p. Scazighiny, nikomu więc nie był tajny ostateczny wynik. Oprócz niezrównanej „Weisheit" do biegu zgłosiły się: „Alamanda", kasztanowata klacz por. hr. Fürstenberga i „Wallneria" por. hr. Stahrenberga. Obie one wytężały swe siły, raz jedna, to znów druga była na czele, tylko jedna „Weisheit" posuwała się spokojnie, z zegarkową niemal jednostajnością i do mety zdążyła pierwsza. Za nią o trzy długości konia pospieszała „Alamanda". Było to już trzecie zwycięstwo, odniesione przez „Weisheit" w ostatnich wyścigach. Totalizator dawał 6 za 5.

Trudnem było do przewidzenia zwycięstwo w biegu drugim t. zw. „Sprzedaży ogierów" o nagrodę 1000 złr. pierwszemu, 300 złr. i wkładki drugiemu. Spodziewano się jeszcze najwięcej, że pierwszy dojdzie kasztanowaty ogier pp. hr. St. Siemieńskiego i Garapicha, z największem lekceważeniem spotykał się „Flintston", kasztanowaty ogier p. Krzysztofowicza, pośrednio zapatrywano się na „Pana Fikalskiego" gniadego ogiera p. Mazewskiego i „Kołtowa" skarogniadego ogiera hr. W. Baworowskiego. Ale „Flintston" wziął na kieł i prowadził od początku bieg.

„Pan Fikalski" *nomen omen*, w połowie koła „fiknął" w bok i wyszedł z toru. Wreszcie zbliżają się trzy pozostałe konie do mety. Dżokeje pracują szpicrutami, że aż klaska. „Flintston" ciągle pierwszy, aż u samej mety „Kołtów" nagłym skokiem niemal zrównał się z nim, sędziowie zaś ogłosili, że obaj zasługują na nagrodę, podzielono więc między nich pierwszą premię. Także i totalizator musiał podzielić wygraną między zwolenników obu koni. Tym, którzy stawiali na „Flintstona", płacił 13 zł. za 5, stawiającym zaś na „Kołtowa" 11 za 5.

Ale otóż następuje i najciekawszy bieg trzeci o nagrodę jubileuszową: 3.000 zł. pierwszemu, 1.000 drugiemu, trzeci zaś koń ratuje swoję wkładkę w kwocie 100 zł. Biegać mają: gniada klacz hr. Brezy „Serenity", gniady ogier p. Schindlera „Flotwell", gniada klacz pp. hr. St. Siemieńskiego i Garapicha „Polanka", i kasztanowata klacz hr. J. Tarnowskiego „Tęcza". Długo prowadziła bieg „Serenity", ale u mety wyprzedziła ją silnie biczem podpędzana „Tęcza", trzecią była „Polanka". Totalizator płacił 8 za 5.

Dwa konie, okryte już sławą poprzednich zwycięstw, kasztanowaty ogier „Ischl", własność por. hr. Fürstenberga i kasztanowata klacz p. Geista „Kaland" stanęły do biegu czwartego z płotami *Hurdle race.* Zwyciężył „Ischl", totalizator zwracał wkładki.

W biegu piątym t. zw. oficerskim, myśliwskim *Steeplé chase* o nagrodę Jockey Clubu 800 zł. pierwszemu, 200 drugiemu, wkładki trzeciemu, brały udział trzy konie: por. hr. Fürstenberga „Szilaj", kasztanowaty wałach, mając za jeźdźca por. hr. Schenka, pułkownika Halasyego „Don", którego dosiadł pułkownik Horthy i por. hr. Szeptyckiego „Craig Miller" gniady wałach, pod właścicielem. „Don" najdzielniej się spisywał i przybył pierwszy na kilka długości konia przed „Szilajem". Totalizator płacił 6 za 5.

Na zakończenie rozegrał się jeszcze „bieg pocieszenia" o nagrodę 1.000 zł., ofiarowanych przez hr. Helenę Mierową. Brały w nim udział konie pokonane w biegach poprzednich. Postanowiły próbować raz jeszcze szczęścia: „Vain Glory" gniada klacz por. br. Erlangera, „Marden Boy" skarogniady ogier p. A. Mysłowskiego (sen.), „Haiderose", kasztanowata klacz p. Schindlera, „Jutrzenka", gniada klacz hr. J. Tarnowskiego, „Mała Mania" skarogniada klacz p. Mazewskiego i „Dąbrowa" skarogniada klacz hr. St. Siemieńskiego. Ogółem spodziewano się zwycięstwa „Jutrzenki", mięszając ją z „Tęczą", ale zapomniano, że „Vain Glory" to dzielna współzawodniczka „Sladerocka" tego sławnego „Sladerocka", któremu się zaledwie o pół długości konia wyprzedzić pozwoliła! To też kiedy „Vain Glory" bez wysiłku zwyciężyła, totalizator płacił 12 zł. za 5! Drugą dopiero była „Jutrzenka". Interesujący nadzwyczaj ten bieg ostatni był niejako kieliszkiem koniaku na zakończenie uczty.

Tak się zakończyło tegoroczne lwowskie *Derby*. Gdybym był poetą, porównałbym je do lirycznego poematu lub piosenki prowansalskiej, zaczynającej się i kończącej tym samym refrenem, którym był w tym wypadku... deszcz! Deszczem zaczęły się i deszczem skończyły nasze wyścigi, a w środku jakby brylant oprawny w lichy kruszec, błyszczało półtrzecia dnia prześlicznej pogody.

Nie myślimy zestawiać materyalnego i moralnego bilansu wyścigów. Jedną tylko skromną uwagę pozwolilibyśmy sobie zrobić. Zdaje się nam, że sprowadzenie z Wiednia tak zwanej „Turf-Caroline", rozdającej kwiaty w zamian za banknoty i „panien Kupper", było może dowcipnem, jednak ze względu na obecność pań... niestosownem.

KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

Wybory do Rady miejskiej. Obiega w mieście pogłoska, że Prezydyum Magistratu zamierza rozpisać nowe wybory już na dzień 12 lipca na podstawie spisów dla poprzedniego wyboru sporządzonych, a to opierając się na ustępie 3 paragrafu 23 ordynacyi wyborczej, który opiewa:

„Dla uzupełnienia miejsc opróżnionych w skutek nieważności lub nieprzyjęcia wyborów, rozpisze prezydent niezwłocznie nowy wybór na podstawie spisów, dla poprzedniego wyboru sporządzonych".

Gdyby Prezydyum Magistratu miało rzeczywiście taki zamiar i chciało go uskutecznić, wówczas ponowne te wybory mogłyby uledz unieważnieniu, gdyż § 23 ordynacyi wyborczej w tym wypadku wcale zastosować się nie da. Nie idzie tu bowiem o uzupełnienie wyborów poprzednich, gdyż nie można uzupełniać czegoś, co wcale nie istnieje, a zatem i nieistniejącej Rady miejskiej uzupełnić nie można, tylko trzeba ją na nowo wybrać. Nowy wybór zaś w myśl § 14 ordynacyi wyborczej powinien być rozpisany przynajmniej na trzy tygodnie naprzód, na podstawie nowo sporządzonego katastru, który przynajmniej na sześć tygodni musi być wyłożony w Magistracie z dopuszczalnością 14-dniowego terminu reklamacyjnego.

A zatem, chcąc zachować wszystkie te przepisane formalności, możnaby rozpisać nowe wybory dopiero na początek września.

Pojmujemy i oceniamy bardzo dobrze intencye Magistratu, który chciałby, aby w dniu przyjazdu Naj. Pana do Lwowa, t. j. w dniu 30 sierpnia była nowa Rada miejska już ukonstytuowana, aby miasto miało swego gospodarza, tj. prezydenta, jednem słowem, aby przyjęcie ukochanego Monarchy w stolicy kraju wypadło świetnie, tak jak wypadło w Bernie, którego burmistrz p. Winterholler otrzymał widomą oznakę najwyższej łaski: krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. Wszelako przedewszystkiem powinno prezydyum magistratu mieć to na oku, aby nowe wybory odbyły się tak, iżby nikt im nic zarzucić nie mógł, aby miasto nasze raz już wybrnęło z tej matni i aby koniec położyć anarchii, kompromitującej stolicę i niszczącej ją finansowo. Kto może bowiem zaręczyć, że pomiędzy tylu tysiącami wyborców nie znajdzie się kilku a nawet kilkuset, którzy wniosą protest przeciw tym nowym wyborom? Wówczas naturalnie p. namiestnik nie będzie mógł przed załatwieniem tego protestu przedstawić Najj. Panu nowego prezydyum miasta do zatwierdzenia, rada nie będzie mogła ukonstytuować się przed przybyciem Najj. Pana, a bezkrólewie zamiast dwóch trwać będzie jeszcze sześć miesięcy. Czas rzeczywiście ostatni przeciąć raz już ten węzeł niedorzeczności.

W pałacu namiestnikowskim odbył się wczoraj świetny bal, który zgromadził liczne towarzystwo, przebywające we Lwowie z powodu wyścigów. Bawiono się wybornie, a ochocze tańcze, prowadzone przez Stanisława hr. Mycielskiego, przeciągnęły się do późnej nocy.

Dziś w salach Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się piknik, który zakończy lwowski sezon wyścigowy.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów: Romana Bierżeckiego, Wacława Henryka Czaykowskiego, Cyryla Czerlunczakiewicza, Tadeusza Antoniego Małaczyńskiego i Klemensa Zahradnika.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: Michała Dutkiewicza woźnego sądu powiatowego w Bochni dla Niepołomic; Karola Majewskiego wachmistrza żandarmeryi w Kamionce strumiłowej dla Andrychowa, Michała Bujaka wachmistrza żandarmeryi w Jaśle do Muszyny i Antoniego Kocha tyt. wachmistrza żandarmeryi w Dębicy do Frysztaka.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Andrychowie Emila Domiczka na własną jego prośbę w tym samym charakterze służbowym do Podgórza.

Wizytacya szkół. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, zwiedziwszy szkoły w Tarnopolu, wyjechał wczoraj na wizytacyę szkół do Stryja.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Białej, z grupy najwyżej opodatkowanych, odbędzie się w poniedziałek d. 4 bm.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego w ubiegłym tygodniu śp. dra Adolfa Moszyńskiego mianowany został dr. August Łoziński.

Misya duchowna odbędzie się w dniach od 3 do 6 lipca b. r. w Krzywem koło Radziechowa.

Z „Lutni". P. Marcela Ledererowa zrezygnowała wczoraj z zajmowanego dotychczas stanowiska nauczycielki śpiewu solowego w Tow. „Lutnia".

Wycieczka „Rodziny". W niedzielę dnia 3go lipca urządza Oddział lwowski Tow. „Rodzina" wycieczkę do Winnik, gdzie odbędzie się zabawa ogrodowa na dochód tamtejszego Oddziału. Wyjazd ze Lwowa o godzinie wpół do 3ciej; punkt zborny o godzinie 3 po południu w ogrodzie „Hotel de Laus" ulica Łyczakowska, zkąd furami po 10 ct. od osoby wyruszą uczestnicy do Winnik.

Ruski teatr pod zarządem p. Biberowicza udaje się w tych dniach do Bohorodczan, gdzie we środę dnia 6 lipca urządzi pierwsze przedstawienie. Wszystkich przedstawień będzie najwyżej 6.

Dr. Stefan Skrzyński ordynować będzie w tym roku przez sezon kąpielowy w Cieplicach czeskich.

Sokół złoczowski urządza na swój dochód w niedzielę d. 3 lipca w Złoczowie festyn, w program którego wchodzą ćwiczenia, wykonane po raz pierwszy podczas jubileuszu Sokoła lwowskiego. Współudział w festynie przyrzekło „grono nauczycielskie" i „kółko śpiewackie" Sokoła lwowskiego.

Festyn, z którego dochód przeznaczony jest w części na pomnik Chopina, w części zaś na Towarzystwo „Lutnia," urządza to Towarzystwo dnia 3 bm. w ogrodzie miejskim (pojezuickim). Początek festynu o godzinie 5 po południu. W program wchodzą: produkcye muzyki na instrumentach dętych, produkcye chóru męskiego „Lutni" i produkcye orkiestry na instrumentach smyczkowych. Członkowie czynni i wspierający „Lutni" mają wstęp wolny za okazaniem kart legitymacyjnych. Sympatya, jaką się u naszej publiczności cieszy „Lutnia" i piękny cel festynu, zwabi niewątpliwie liczną publiczność.

Za galeryę obrazów zmarłego lorda Dudley, sprzedaną temi dniami w Londynie, uzyskano na licytacyi 101.850 funtów szterlingów czyli przeszło milion złr.

Ślub. Wczoraj o godzinie 11 przed południem pobłogosławił książę kardynał Dunajewski w swej prywatnej kaplicy w pałacu biskupim w Krakowie związek małżeński hr. Jana Potockiego, syna ś. p. Stanisława i Anny z Działyńskich, z panną Różą hrabianką Wodzicką, córką ś. p. hr. Kazimierza Wodzickiego i Józefy z Dzieduszyckich. W uroczystości rodzinnej wzięły udział rodziny Potockich, Dzieduszyckich, Wodzickich i wiele innych z niemi spokrewnionych. Z powodu ślubu odbyły się bale wczoraj i przedwczoraj w domu hr. Antoniów Kazimierzów Wodzickich w Krakowie i u hr. Antoniów Potockich w Olszy.

Ślub panny Maryi Stelmachówny z p. Stanisławem Gabrielem, kupcem tutejszym, odbędzie się jutro w sobotę w kościele PP. Benedyktynek łać. o godzinie 8 rano, a nie o godzinie 8 wieczorem, jak to wczoraj donieśliśmy.

Zaręczyny. Z Paryża donoszą, iż znakomita portrecistka panna Anna Marya Bilińska wychodzi za mąż za p. Antoniego Edmunda Bohdanowicza, dra medycyny w Paryżu.

W Krakowie odbyły się zaręczyny panny Maryi Zborowskiej, córki Aleksandra, b. starosty i Maryi z Mikuliczów z p. Andrzejem Golkowskim, urzędnikiem krak. Tow. wzaj. ubezp.

Zmiana własności. Dobra „Wola Malnowska", w powiecie mościskim, nabył w tych dniach od p. Czesława Trzecieskiego, p. Aleksander Tur Przedrzymirski.

Z naszych zd ojowisk. Do Krynicy przybyło do 20 czerwca 409 rodzin, składających się z 643 osób, a do Truskawca przybyło do 18 czerwca 149 rodzin.

Spadek. Bezpotomnie zmarła we Lwowie 17 listopada 1891 r. Kunegunda Ludwika Laliczowa pozostawiła majątek, ulokowany w książeczce gal. kasy oszczędności. Dla braku wiadomości o istnieniu spadkobierców, sąd spadkowy zarządził wezwanie ich przez edykta, ale dotąd zamierzonego rezultatu to nie wydało. W skutek tego kurator nieobjętej masy spadkowej adwokat dr. Kulikowski (Lwów, plac Bernardyński, l. 10) poszukuje za spadkobiercami ś. p. Laliczowej i gotów jest krewnym zmarłej ułatwić podjęcie spadku, jeśli przedstawią dowody pokrewieństwa.

Szkoła dla sług. Uroczyste zakończenie roku w szkole dla sług we Lwowie odbyło się dnia 26 zm. w obecności inspektora okręgowego p. Mieczysława Baranowskiego, ks. dra Lenkiewicza i wielu innych osób, którym podniesienie moralne i intellektualne sług nie jest obojętne. Po krótkim egzaminie, który świadczy chlubnie o skutecznej pracy grona nauczycielskiego i o postępach uczenic, przemówił ks. dr. Lenkiewicz pięknie i prosto, podnosząc głównie świętość obowiązku i wartość nauki, poczem p. Boraczkówna, zastępczyni dyrektora tej szkoły dra Józefa Żulińskiego, odczytała sprawozdanie za rok 1891/2. Nastąpiło rozdanie nagród w książeczkach kasy Oszczędności, książkach i obrazach; jedna z uczenic otrzymała książeczkę Kasy Oszczędności za dobre sprawowanie się w służbie.

Zakończył tę uroczystość p. Mieczysław Baranowski serdeczną przemową do uczenic, podnosząc żmudną a ofiarną pracę grona nauczycielskiego, któremu wyraził swe uznanie. Ponieważ jeden z nauczycieli, ks. K. Sakowski, przeniósł się do Krakowa, p. inspektor złożył mu podziękowanie w ręce dyrektora szkoły dra J. Żulińskiego. Oprócz dyrektora, jego zastępczyni p. Anieli Boraczkówny i ks. Sakowskiego w skład grona wchodziły: Pp. Weiserówna Natalia, Łukowska Stanisława, Szenderowiczówna Apolonia, Oziębłowska Katarzyna, Zygmuntowiczówna Józefa, Popowiczówna Marya, Gołogórska Józefa, Bieńkowska Bolesława, Wałaszkiewiczówna Eugenia, Raszkówna Marya, z Lamów Zofia Szafrańska, ze Wstążkiewiczów Senyczynowa Barbara, Podolka Augusta, Zarzycka Marya.

Wynalazek Polaków. Donieśliśmy swojego czasu o tem, że pp. Włodzimierz Faranowski i Fr. Guniewicz w Podhajcach wynaleźli przyrząd do ustawiania zwrotnicy z pociągu przez maszynistę podczas jazdy. Przyrząd taki zabezpiecza przed wypadkami, które zdarzają się często w skutek mylnego ustawienia zwrotnicy, a uzyskał on już patent na Anglię, Amerykę, Niemcy, Austryę, Rosyę itp.

Całość tworzą dwa przyrządy, jeden działający bezpośrednio na uruchomienie zwrotnicy, drugi przy parowozie (lokomotywie). Pierwszy umieszczony na torze, pomiędzy szynami, składa się ze sterownicy kształtu serca, o formie wydłużonej; sterownica, lekkiej budowy ze stali kątowej, przytwierdzoną jest do osi pionowej w ten sposób, że poruszać się daje poziomo, w małej wysokości po nad szynami toru, zaś za pośrednictwem odpowiednich dźwigni i linii drutowych lub łańcuchów ukrytych w kanale pod powierzchnią, bezpośrednio pod progami, zostaje w połączeniu z właściwą zwrotnicą tak, że sterownica może być o kilkanaście, nawet o kilkadziesiąt metrów od zwrotnicy oddaloną.

Przyrząd drugi umieszczony przy kotle tworzą dwa parowe cylindry umontowane na płycie żelaznej a osadzone pomiędzy drugą a trzecią parą kół lokomotywy; cylindry tworzą kąt rozchylenia ku górze, zaś trzony tłoków zbiegają się w przedłużeniu ku dołowi i są ze sobą połączone kontaktowemi dźwigniami w ten sposób, że gdy jeden trzon się obniża, drugi dźwiga się ku górze.

Cylindry mogą być zasilane parą lokomotywy, tak, że maszynista prowadzący pociąg, przez naciśnięcie przepustu parowego może dowolnie, odpowiednio do potrzeby, przyrządem zawładnąć.

Trzon obniżony, zaopatrzony roletą u dołu, ociera kant sterownicy, i naciska ją w kierunku przeciwnym, co powoduje odpowiednie przesunięcie szyn, z jednoczesnem ustawieniem sygnałowej latarni. Przyrząd przy lokomotywie może być także ręczny, lecz cokolwiek odmiennej konstrukcyi jak wyżej opisany.

Przyrząd opisany zabezpiecza pociągi przed zderzeniem się w razie mylnego ustawienia zwrotnicy, daje bowiem maszyniście możność ominięcia nadchodzącego pociągu przez zjechanie na tor boczny.

Pomysł naszych rodaków zainteresował wielce zagranicę i odznaczony został w Paryżu dyplomem i medalem, niebawem zaś znajdzie zastosowanie w praktyce, zabezpieczając podróżującą publiczność od częstych wypadków. Obaj panowie są elektrotechnikami, nadto zaś p. Faranowski jest współwłaścicielem i technicznym kierownikiem parowej fabryki machin w Podhajcach.

Pierwsze walne zgromadzenie ruskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń „Dniestr" odbyło się w środę w sali domu narodnego, pod przewodnictwem radzcy sądowego p. Teofila Bereżnickiego. Głównym celem tego zebrania było wybranie Rady nadzorczej. Na zgromadzenie przybyło 148 członków założycieli, reprezentujących 196 głosów. Honorowym prezesem Towarzystwa wybrano przez aklamacyę ks. metropolitę Sembratowicza. Członkami Rady nadzorczej wybrano: pp. Teofila Bereżnickiego, Anatola Wachnianina, dra Konstantego Lewickiego, dr. Eugeniusza Oleśnickiego, posła Longina Rożankowskiego, ks. Aleksego Rożańskiego, dr. Stefana Fedaka, Bazylego Nahirnego, ks. kan. Mirona Podolińskiego, ks. kan. Lwa Turkiewicza, dra Damiana Sawczaka, Włodzimierza Szuchiewicza, Teodora Stachiewicza, ks. Szymona Tkaczunyka i dr. Teofila Kormosza. Zastępcami członków Rady nadzorczej zostali wybrani pp. dr. Józef Olesków, dr. Emil Korytowski, dr. Szczęsny Sielski, inżynier J. Hanynczak i ks. Eug. Huzar.

Po dokonaniu wyborów przewodniczący podziękowawszy zebranym za liczne zebranie i wezwawszy ich, aby nowo powstałe Towarzystwo popierali, zamknął posiedzenie.

Po południu odbyło się pierwsze posiedzenie członków Rady nadzorczej. Prezesem jej wybrano p. Teofila Bereżnickiego, wiceprezesem ks. A. Torońskiego. Dyrektorami: dr. Damiana Sawczaka i dr. Fedaka. Trzeci klucz od kasy uchwalono oddać prof. Wachnianinowi.

Towarzystwo wejdzie w życie z dniem 1-go października. Kapitał zakładowy wynosi 50.000 zlr. Wszystkich członków założycieli liczy „Dniestr" 350, a mianowicie 148 z ruskiej inteligencyi, 137 księży, 27 towarzystw ruskich, 29 kobiet i 9 włościan.

W gimnazyum tarnopolskiem odbył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem c. k. inspektora p. J. Lewickiego w dniach od 23 do 28 czerwca. Egzamin z odznaczeniem złożyło 2 uczniów: Rybaczek Michał i Sommerstein Salomon. Świadectwo dojrzałości otrzymało 14 uczniów: Blemer Izak, Chamulak Michał, Dawid Hersz, Franzos Julian, Frucht Natan, Gehler Jakób, Gutkowski Michał, Kittner Izak, Mieses Salomon, Pospischil Bojomir, Reis Wiktor, Scher Mojżesz, Połoszynowicz Włodzimierz, Sękowski Kazimierz. Pozwolono poprawić egzamin po feryach z 1 przedmiotu 4 uczniom publicznym i 1 externiście, reprobowano na rok 2 uczniów publicznych i 1 externistę; do egzaminu ustnego nie zgłosiło się 2 uczniów publicznych i 1 externista. Dnia 26 czerwca przysłuchiwał się egzaminowi wiceprezydent Rady szkolnej kraj. p. Bobrzyński. Dnia 29 czerwca po Mszy św. i stosownem przemówieniu rozdał dyrektor abituryentom świadectwa dojrzałości w obecności naczelników władz autonomicznych i rządowych, grona nauczycielskiego i zaproszonych gości.

Zmarli. Paulina z Rościszewskich Grabowska, wdowa po śp. Michale, autorze „Literatury i krytyki", „Stanicy hulajpolskiej" itd., zmarła w Żytomierzu po długiej i ciężkiej chorobie w 75 roku życia. — Ludwik Berwald, zmarł w Krakowie w 62 roku życia. — Wilhelm Rudnicki, woźny dyrekcyi poczt, przeżywszy lat 32, zmarł 30 z. m. we Lwowie. — Salomea z Ostrowskich Zienkiewiczowa, urodzona w roku 1804 w Lublinie, w Królestwie Polskiem, zmarła po długiej słabości dnia 30 z. m. we Lwowie.

Z Jarosławia donoszą, że twierdzenie *Gazety Jarosławskiej*, powtórzone niedawno przez dzienniki krajowe, jakoby wieśniacy z gminy Tuczępy zawiadomili starostwo w Jarosławiu o wystąpieniu swojem z Kościoła grecko-katolickiego i o przejściu na bezwyznaniowość, najzupełniej pozbawionem jest podstawy. O takim zamiarze wieśniaków tuczępskich ani na miejscu, ani w Jarosławiu nikomu nie wiadomo. Natomiast wiadomo, iż gmina ta oznajmiła niedawno zarówno starostwu, jak i władzy kościelnej, iż z obrządku grecko-katolickiego pragnie przejść na obrządek rzymsko-katolicki.

Z nad Zbrucza nam piszą dnia 27 czerwca: Od dość dawna przechodzą na naszą stronę dezerterzy rosyjscy. Są to prawie wyłącznie objeżczyki wojskowo zorganizowani, których nieludzkie obchodzenie się z nimi (jak twierdzą) do dezercyi zmusza. Ponieważ kartelu nie ma, cisną się ci nieszczęśliwi w stronę, gdzie sądzą, że im lepiej będzie. Wielkie tedy oburzenie przejęło wszystkich, gdy 19-go bieżącego miesiąca ujrzano w Skale żandarma, spieszącego na tamożnię i oddającego tam sołdata władzom rosyjskim. Gdy faktu tak przerażającego nikt sobie wytłumaczyć nie umiał, zwrócono się z tem do starostwa w Borszczowie. Szpiegów, a już szczególnie niebezpiecznych agitatorów politycznych, domyślać się między ludźmi prostymi, a do tego obcymi, zdaje się zbytecznem. Zresztą, sąsiedzi nasi tej pomocy nie potrzebują wcale, będąc pod powyższemi względami już z innej strony aż do natrętności wspieranymi. Chodzi więc tylko o nieobrażanie uczuć ludzkości, które dla wielu pozostają zawsze najpierwszemi".

Szkoła na dworcu kolei we Lwowie. Krąży pogłoska, że Zarząd kolei państwowych postanowił znieść szkołę na dworcu, do której uczęszczają dzieci urzędników i służby kolejowej. Pogłoskę tę uważamy za nieprawdziwą, gdyż szkoła ta jest bardzo

potrzebna i oddaje miastu rzetelne usługi, a do tego ufundowaną została na pamiątkę pobytu Najj. Pana we Lwowie w 1880 roku. Trudno zatem przypuścić, aby Zarząd kolei państwowych mógł nosić się z zamiarem zwinięcia tej szkoły.

Od Czarnego Szlaku piszą nam pod datą dnia 26 czerwca.

„U nas w cichym kącie wioski
Mniej zabawy, mniej też troski;“

pisał onego czasu ś. p. Stefan Witwicki w swoim „Rachunku życia obywatela wiejskiego“. — Może to i tak bywało za jego czasów, ale w dzisiejszych byłby pewno napisał inaczej.

Zabawy nie jest mniej, ale nie ma jej wcale; a za to trosk bez liku.

We wschodnich powiatach Galicyi dużo ozimin musiano przeorać. Niebywała posucha jak najgorzej działa na te oziminy, które z wiosny jeszcze jakie takie rokowały nadzieje. Na zielonych źdźbłach pszenicy, liście boczne pożółkły i poschły zwarzone upałem i posuchą. Jej też zawdzięczać należy, że jare zasiewy nikłe i słabe zaledwie od ziemi odrosły, i najsmutniejszych każą się obawiać rezultatów. Tyle co do troski o chleb powszedni w naszych stronach, a o innych ciężarach i kłopotach, uprzyjemniających żywot ziemianina na wsi, chyba nie warto się rozpisywać, bo te są wspólne rolnikom całego kraju. To pewna, że gdyby dzisiaj żył Jan z Czarnolasu, a mieszkał w Galicyi, toby nie śpiewał „Wsi spokojna, wsi wesoła!“

C. k. kolej państwowa, zaprowadzając z dniem 1 maja nowy porządek jazdy, niezaprzeczenie zrobiła wiele dla wygody podróżnych przez zwiększenie szybkości jazdy wszystkich pociągów, a zwłaszcza kuryerskiego, i zaprowadzenie przy nim restauracyjnego wagonu. Za to jednak rozkład jazdy ułożony jest w ten sposób, że naprzykład z Podwołoczysk od godz. 12 min. 50 po południu, do godz. 3 min. 40 nazajutrz zrana, więc prawie przez 15 godzin, nie ma ani jednego pociągu na zachód ku Lwowowi itd.

Trudno zaprzeczyć, że każda kolej zyski swoje opiera na ruchu towarów. Skoro jednak już jako *malum necessarium* musi także przewozić i podróżnych, to byłoby nawet w jej interesie ułatwić im korzystanie z pociągów. Że pociąg kuryerski obecnie na bardzo nie wielu stacyach się zatrzymuje to bardzo słuszne, bo często się zatrzymując nie mógłby rozwinąć takiej szybkości, z jaką teraz idzie, a której wymagać mają prawo podróżni nim jadący, bo płacą 50 prct. wyżej od cen pociągów zwykłych. Za to jednak ci, którzy mieszkają bliżej stacyi, na których on się nie zatrzymuje, mają obecnie właściwie tylko jeden pociąg w kierunku do Krakowa t. j. pociąg dzienny N. 12, bo nocny N. 14 przy naszym stanie dróg i naszym klimacie możliwy jest tylko w lecie i to w noc pogodną. Proszę sobie wyobrazić podróżnego, który w zimie n. p. do Maksymówki musi jechać ze dwie mile, aby dojechać na pociąg o godz. 4 min. 12 zrana, a tu zawierucha! Najrozkoszniej jednak ten pociąg przedstawia się dla tych podróżnych, którzy w Podwołoczyskach przejeżdżają granicę z Rosyi. Przyjechawszy około 6ej po południu, muszą czekać do godz. 3 min. 40 zrana. Rzecz więc jasna, że ten pociąg, skoro tylko lato minie, będzie słabo obsadzony; więc nawet byłoby w interesie kolei urządzić go o wygodniejszej godzinie, aby mieć więcej podróżnych.

Pewnie trudno porządek jazdy urządzić tak, ażeby wszystkim dogadzał, i nikt rozsądny podobnej pretensyi rościć nie może. Czy jednak w tym wypadku nie byłoby podobnem zaprowadzić jakiegoś pociągu, któryby wychodząc wieczorem z Podwołoczysk po nadejściu tam rosyjskiego, dochodził do Lwowa tak, aby podróżni mogli dalej jechać o godzinie 10 min. 5 wieczorem pociągiem pospiesznym N. 2?

A skoro mowa o komunikacyach, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze fakt, ilustrujący stosunki naszej autonomii.

Od lat kilku mieszkańcy znacznej części powiatu zbaraskiego, a mianowicie tej części, dla której Podwołoczyska są głównym punktem handlowym i najbliższą stacyą kolejową, kołatali o przeniesienie rogatki, czyli jak się to w języku autonomicznym nazywa „zapory mytniczej“ znajdującej się na drodze krajowej Podwołoczyska - Tarnopol - Rohatyn, postawionej w punkcie wprawdzie bardzo korzystnym ze stanowiska fiskalizmu, ale bardzo uciążliwym i krzywdzącym dla tych, którzy nie korzystając z drogi musieli ją opłacać.

Jak wyżej powiedziałem, gminy i obszary dworskie kołatały daremnie przez lat kilka. Dopiero dzięki zabiegom teraźniejszego prezesa Rady powiatowej zbaraskiej i poparciu kilku pp. posłów sejmowych, podczas ostatniej sesyi Sejmu, komisya dla spraw drogowych postawiła wniosek o przeniesienie wspomnianej rogatki, który też Sejm uchwalił bez dyskusyi.

Sesya Sejmu skończyła się 9 kwietnia, i do dziś dnia rogatka została przeniesiona ...... ale na papierze tylko; na drodze krajowej zaś stoi jak stała, a przejezdni jedni płacą, drudzy, mianowicie biedniejsi włościanie, z ciężarami jadąc na targ lub do kolei, objeżdżając robiąc znaczne koło po najgorszej drodze i niszcząc przytem inwentarz pociągowy i tak wygłodniały.

Na zapytanie w poufnej drodze zrobione do Wydziału krajowego, otrzymano odpowiedź, że sprawa wykonania uchwały sejmowej ze „względów formalnych“ ugrzęzła gdzieś, czy to w Namiestnictwie czy też w Starostwie skałackiem.

Mimowoli nasuwa się pytanie, na co nam taka autonomia, która kraj niesłychanie dużo kosztuje, a koszt ten jaskrawo i boleśnie odbija się w kieszeniach pojedynczych kontrybuentów w postaci rozlicznych i różnorodnych dodatków, skoro władze wykonawcze lekceważą uchwały najwyższego ciała autonomicznego t. j. Sejmu krajowego, i wykonanie ich odkładają *ad calendas graecas?*

Z Krakowa piszą nam: Dnia 29 czerwca odbyły się w tutejszym „Sokole“ ćwiczenia publiczne uczniów szkół średnich, uczęszczających do Towarzystwa na naukę. Stawiło się 80 uczniów, co stanowi 3 pct. ogółu uczniów tutejszych szkół średnich, to jest 3 gimnazyów i szkoły realnej. Z profesorów i dyrektorów tych zakładów nie było nikogo, co świadczy, że nauka gimnastyki nie jest popularną wśród tutejszej młodzieży szkolnej, a tem mniej w gronie pp. profesorów, z czego wynika, że powinna być „obowiązkową“, bo tylko wtedy będzie miała u nas zapewniony rozwój. Ćwiczenia odbyły się pod kierownictwem dyrektora p. Haczewskiego i jego zastępcy p. Rucińskiego w porządku wzorowym; pochód ozdobny i wspólne ćwiczenia, zwłaszcza na drążku, wywoływały podziw wśród zebranej publiczności, którą tworzyli przeważnie rodzice uczniów.

Popisom przygrywała część „Harmonii“, która jednak przy najważniejszym akcie, t. j. udzielaniu uczniom nagród, usunęła się z widowni. Czterem uczniom udzielono nagrody, a pięciu otrzymało pochwały. Pierwszą nagrodę, dwa rapiry, otrzymał uczeń VII klasy gimn. Hubert. Radzilibyśmy Zarządowi, aby udzielanie nagród zaznaczanem było jako samodzielna część programu. Dodać wreszcie należy, że chór „Sokoła“ dał się również słyszeć kilka razy, chociaż bardzo słabo był reprezentowany.

W Tyńcu pod Krakowem, jak nam donoszą odbył się w dniu Ś-go Piotra i Pawła doroczny odpust, połączony z kiermaszem. Tyniec, siedziba niegdyś OO. Benedyktynów, znany z dziejów, a w ostatnich czasach z konfederacyi Barskiej, tworzy dzisiaj ubożuchną parafię. Nawet taka pozostałość, jak przemysł tkacki założony ręką O.O. Benedyktynów upadł zupełnie. Na tegorocznym odpuście nie sprzedawano nawet chleba z nowego zboża, co zwykle się dzieje, bo deszcze opóźniły żniwa,

Temperatura. Termometr + 11° Reaumura. Barometr 762°. Spada. Po wczorajszym upale nastąpiło dziś znaczne obniżenie się temperatury, przy wietrze północnym. Przed południem kropił deszcz.

Ze zjazdu w Nancy. Geografia — to dla Francuzów „ziemia nieznana,“ a o tej ich właściwości mieli się sposobność przekonać i Czesi podczas zjazdu gimnastyków w Nancy. Ponieważ *Boheme* oznacza po francusku „cygana,“ wzięli więc Francuzi Czechów (Boehmen — łać. Bohemii) za cyganów; a ponieważ znów cyganów najwięcej na Węgrzech, tytułowali „przez grzeczność“ swych gości Węgrami! „Niech żyją Węgrzy!“ — okrzyk ten przez cały czas pobytu Czechów w Nancy ciągle się powtarzał. Na pewnym bankiecie zbliżył się do Czechów jeden z Francuzów biorących udział w uczcie i powiedział: „Panowie! przygotowuję niezwykły hołd dla waszego narodu! — wypowiem mowę na cześć Jana Hunyadego!“ Czesi osłupieli i pozielenieli z irytacyi. *Mais non*, tłumaczyli Francuzowi, *c'est pas le nôtre — Jean Huss, pas Jean Hunyady.* Francuz dowiedziawszy się o tem przerobił swą mowę tak, że zamiast Jana Hunyadego, wysławiała Jana Hussa.

Rozkaz carycy. W wydanych świeżo w rosyjskim miesięczniku *Russkaja Starina* pamiętnikach Turgeniewa czytamy następującą opowieść o śmierci słynnego Potemkina: „Potemkin, aby zagarnąć skarby zdetronizowanego perskiego szacha, kazał mu uciąć obie ręce, a potem utopić w morzu Kaspijskiem. Wiadomość o tej strasznej zbrodni doszła przypadkiem do wiadomości carycy. Ta nie ukarała go jednak publicznie, posłała mu jednak krótki reskrypt z krótszym jeszcze rozkazem: „Umrzyj!“ I rzeczywiście w kilka godzin po otrzymaniu tego rozkazu Potemkin umarł. W jaki sposób, pozostało tajemnicą“.

Styl cenzuralny. Jak komicznie wyglądają wiadomości przesiane przez sito cenzury rosyjskiej, przekonać się można z następującego ustępu, który pozwolono zamieścić dziennikom warszawskim:

„Z Wiednia donoszą że władze austryackie uwięziły niejakiego Hendygery'ego, którego przestępstwo może spowodować głośny proces. Na uwięzionym ciąży podejrzenie, że w nieznanych dotychczas celach, naprowadzał władze przez podrzucanie różnych druków na rzekomy trop nieistniejących, urojonych spisków dynamitowych“.

Wyborni nauczyciele są w Prusiech. Oto co czytamy w Poznańskich dziennikach:

„Za nieludzkie obicie 10-letniej dziewczynki Hoffmannówny z Bolesławia, skazany został przez sąd lignicki nauczyciel Karol Grenzer na 4 lata więzienia. Skatowana dziewczynka skutkiem razów, jakie jej zadał nauczyciel pięścią w głowę i plecy, dostała pomieszania zmysłów“.

P. Józef Kościelski, pomimo intryg Bismarka, jest ciągle w łaskach u cesarza niemieckiego. Oto co bowiem pisze jedno z pism poznańskich:

„Poseł p. Józef Kościelski na życzenie cesarza udał się w piątek w nocy do Kilonii na regaty. Brał udział przez sobotę w rzeczonych regatach oraz przez niedzielę i poniedziałek, odznaczany wielką uprzejmością cesarza, który go na swój yacht zabrał na kilkogodzinną wycieczkę na morze. W poniedziałek w nocy opuścił p. Kościelski Kilonią“.

Stowarzyszenie uczniów szkoły narodowej polskiej w Paryżu odbyło w zeszłym miesiącu małą pielgrzymkę, którą tak opisuje jeden z uczestników: O godzinie 10 rano zebrało się nas około stu z żonami i dziatwą na dworcu kolei Sceaux, zkąd pojechaliśmy do Chatillon, gdzie na wzgórzu przy ulicy de Paris nr. 17 wznosi się klasztor i ochronka Dominikanek. Dom ten był pierwszem ogniskiem polskości na emigracyi; tutaj bowiem (w zakładzie Chapuzot) Alojzy Biernacki, jen. Dwernicki i Józef Supiński, ostatni żyjący do dziś dnia we Lwowie, rzucili ziarno, z którego wkrótce rozkwitła najpoważniejsza i najużyteczniejsza instytucya emigracyjna, t. j. szkoła narodowa polska w Paryżu, temu właśnie lat 50. Działo się to bowiem w roku 1842. Ciekawe bardzo dzieje tej szkoły opisane są szczegółowo w *Bulletin polonais*, wydawnictwie, które od lat 15 wychodzi staraniem Stowarzyszenia byłych uczniów tejże szkoły.

Uważaliśmy sobie za święty obowiązek zwiedzić w uroczystą rocznicę tę kolebkę czysto polskiego zakładu, z którego wyszło przeszło 2000 młodych w różnych gałęziach wykształconych i po większej części użytecznych naszemu krajowi ludzi.

Zakonnice nadzwyczaj uprzejmie otwarły nam wrota swego domu, zbudowanego po części w stylu Ludwika XV; zwiedziliśmy sypialnie, refektarz. Z okien ma się prześliczny widok na cały Paryż. Ogród bardzo starannie utrzymany. Potem zaszliśmy do kaplicy; jedna z obecnych artystek, panna Mickaniewska zagrała na organach: „Boże coś Polskę“, wszyscyśmy chórem wtórowali. Następnie p. Wacław Gasztowtt przemówił słów kilka, jak zwykle przejętych miłością Ojczyzny. Najstarszym wychowańcem szkoły z naszego grona był p. Pikulski, który mając lat ośm, spędził kilka miesięcy w zakładzie Chapuzot w Chatillon. Przy wyjściu, złożywszy ofiarę zakonnicom i podziękowawszy za łaskawe przyjęcie, zaśpiewaliśmy za ich pozwoleniem „Jeszcze Polska“. Powróciliśmy wzruszeni i rozczuleni. Ileż bowiem wspomnień obudziła w sercach naszych ta skromna ceremonia.

Ostrożnie z szczupakiem. Historycy z zawodu, będący smakoszami z powołania, nieraz już wyrażali swe zdziwienie, dlaczego u starożytnych Rzymian szczupak był w takiej pogardzie, podczas gdy my wyznaczamy mu poczestne miejsce w rzędzie przysmaków? — Rzymscy autorowie piszą, że szczupak jest potrawą garkuchnianą, a nawet szkodzi zdrowiu.

Musi być coś prawdy w tem, skoro obecnie ogłosił dr. Schröder z Petersburga w jednem z pism medycznych rozprawę, w której dowodzi, iż dlatego wśród żydów rosyjskich tak często pojawia się tasiemiec, że ulubioną ich potrawą jest szczupak, a w mięsie jego ma się znajdować mnóstwo zarodków tasiemca. Podobne spostrzeżenie, co się tyczy szczupaka, uczyniono nad jaziorem Genewskiem, w której to okolicy tasiemiec u ludzi także jest częstem zjawiskiem. Zdaje się jednakże, że osobliwsza ta właściwość szczupaka przywiązana jest do pewnych tylko okolic.

Na każdy sposób dla bezpieczeństwa należy jeść szczupaka tylko dobrze ugotowanego lub wysmażonego, a nie, jak się to często na wycieczkach zdarza, pieczonego nad żarem na patyczkach.

Kierowanie balonami. Według „La voce della Verita“, znany artysta-rzeźbiarz, profesor Akademii sztuk pięknych w Rzymie, rodak nasz Brodzki, wynalazł przyrząd do sterowania balonami. Brodzki od dawna już zamieszkuje w Rzymie i z namiętnością poświęca się aerostatyce.

Nowa powieść Alfonsa Daudeta opuściła prasę nakładem księgarni Plon. Tytuł jej: „A l'Entrée de la vie“. Ma to być bardzo wzruszająca opowieść z dziejów młodej, wchodzącej w świat panienki.

Korespondencya Redakcyi. P. M. P. w Kałaharówce. Pisownia polska, wydana niedawno przez Akademię Umiejętności każe pisać słowa obce jak: redakcya, lokacya, przez *ya*, a nie przez *ja*. Istnieje jednakże wśród gramatyków polskich grupa t. zw. „jocistów“, którzy piszą te słowa przez *ja*.

Teatr. Dziś w piątek (1go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — Jutro w teatrze letnim o godzinie 8-mej wieczorem: „Lena“, dramat w 4 aktach M. Jasieńczyka. Drugi występ pani Eweliny Szeligi, artystki teatru kaliskiego i pana Michała Chądzyńskiego, artysty teatru polskiego w Petersburgu. — W niedzielę po raz trzeci: „Trzy kapelusze“, krotochwila w 3 aktach A: Hennequina.

Literatura i Sztuka.

* **Popis szkoły** p. Ludwika Marka wypadł w tym roku o wiele lepiej w klasie najwyższej niż w roku zeszłym. Te uczennice, które się kształciły pod bezpośredniem jego kierownictwem, grały w tym roku bardzo dobrze, niektóre nawet doskonale, jak np. Lickendorfówna, Jokiszówna, Markówna. W ogóle klasa samego p. Marka świadczy o poważnym kierunku tej szkoły i o tem, że mistrz, który tyle talentów rozwinął i wysoko wykształcił, nie ustaje w swej żmudnej pracy.

U p. Marka bierze lekcye słynny Raulek Koczalski, cudowne dziecię, mające lat 8 czy 9 a już znane z koncertów w całej Europie. Pod umiejętnem kierownictwem pana Marka robi on świetne postępy.

* **Z teatru.** Krotochwila Stan. Graybnera p. t. „Słodka trucizna“ ciągnąca się przez trzy długie i nudne jak lukrecya akty, nie daje należytej podstawy do sądzenia o talencie autora, jako pisarza dramatycznego. O p. Graybnerze wiemy, że dawniej zajmował się gospodarstwem rolnem, a od kilku lat zamieniwszy lemiesz na pióro osiadł w Krakowie i dzienniki miejscowe zasila nowelkami swego pióra. Szczegóły te biograficzne nie należą wprawdzie do recenzyi, ciekawemi są jednak z tego względu, że autor wprowadza nam na scenę jako główną figurę niejakiego p. Owsikowskiego, hreczkosieja, który na stare lata wziął się do niewdzięcznej roboty orania piórem po bibule i pisze... dramata. Napisał on dramat p. t. „Słodka trucizna,“ posłał na jakiś konkurs dramatyczny, czeka rezultatu, a tymczasem traktuje o sprzedaż swego majątku, chcąc się co prędzej przenieść do Warszawy. „Ajent agronomiczny“ Ogarko sprowadza Owsikowskiemu aptekarza Miętosińskiego, który dorobiwszy się majątku na zawijaniu pigułek radby został właścicielem dóbr ziemskich i daje na Kalinówkę wieś Owsikowskiego zadatek. Równocześnie przybywa do Kalinówki z Warszawy reporter Lisiewicz, którego Owsikowski ma za wielkiego literata. Ten Lisiewicz kręci się około córki Owsikowskiego w nadziei wzięcia z jej ręką także i Kalinówki. Na scenę wchodzi jeszcze energiczna „Herodbaba“ pani aptekarzowa Miętosińska, która wszelkiemi sposobami walczy przeciw zamiarowi kupna Kalinówki. Miętosiński boi się swej żony jak piekła, kryje się przed nią i radby schować pod ziemię. Owóż zdaje się, że w tym celu, ażeby Miętosińskiemu ułatwić ucieczkę przed żoną, z chwilą jej przybycia, układa Owsikowski niesłychanie naiwny plan zamiany ról: Lisiewiczowi każe nazywać się Miętosińskim, i *vice versa*. Wypływa ztąd kilka scen wprawdzie żywszych, pozbawionych jednak dla widza wszelkiego komizmu, bo widz już z góry przewiduje, że Miętosińska zrobi „wielkie oczy“, skoro jej przedstawią chudego reportera jako pana małżonka. Po rozmaitych przejściach, nie zawsze w dobrym smaku (jak n. p. zamykanie Miętosińskiego w chlewku, który jest t. zw. aresztem gminnym w Kalinowie) następuje ostatecznie całkiem niespodziewane zakończenie: Owsikowski dostaje telegram z Warszawy, że otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie — ale bydła, za byczka, którego wychowała jego żona, dzielna gospodyni. Oczywiście pozostaje przy gospodarstwie. Miętosiński wraca do swej apteki i żony, Lisiewicz zaś nic nie zyskuje u panny Owsikowskiej, bo ta kocha się przez cały czas w jakimś sąsiedzie, który wcale na scenę nie występuje.

Taka jest treść sztuki, która w całości przedstawia się jako szereg luźnych, z wielką trudnością a często bardzo naiwnie powiązanych epizodów i scen, ożywionych gdzie niegdzie dowcipem nie wypływającym z sytuacyi, lecz sztucznie naciągniętym. Ponieważ jest to pierwsza praca autora na polu dramatycznem, więc o talencie jego przesądzać nie chcemy. Być może, iż z czasem ręka autora nieobrotna jeszcze na roli papierowej, nabierze pożądanej lekkości i wprawy, i że morał, który się mimowoli sam ze sztuki p. Graybnera nasuwa, to jest, żeby Owsikowski nie brał się do pisania dramatów, stosować się będzie tylko do Owsikowskiego... Sztukę grano dość starannie, ale to nie ocaliło rzeczy p. Graybnera.

Onegdaj wystąpiła na naszej scenie p. Marya Szeliga, którą afisz mianuje „artystką teatru kaliskiego“. O ile wiemy, w Kaliszu nie ma stałego teatru, przybywa tam tylko od czasu do czasu wędrowna trupa prowincyonalna. Co zaś do p. Szeligi — o warunkach jej scenicznych i kwalifikacyi będzie sposobność pomówienia po jutrzejszem przedstawieniu.

R. P.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1.300 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 40—42 zł. za towar przedni, 44—46 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 30 czerwca. Pszenica 8·27, żyto 7·54, owies 0·00, kukurudza 0·00.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 1 lipca. *Polit. Corr.* zaprzecza doniesieniu *Frankfurter Zeitung*, jakoby rząd serbski zażądał interwencyi gabinetu berlińskiego w sprawie rokowań o traktat handlowy z Austryą. — *Polit. Corr.* zapewnia, że rząd serbski wcale nie miał potrzeby prosić o taką interwencyę, gdyż nie ulega żadnej wątpliwości, że tych kilka różnic w poglądach, które jeszcze zachodzą, uda się całkiem wyrównać. — Owo mylne doniesienie *Frankfurter Zeitung* pochodzi zapewnie stąd, że rząd serbski ma zamiar rozpocząć z Niemcami rokowania o taki sam traktat handlowy jak z Austryą.

Wiedeń 1 lipca. Komisya walutowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bez zmiany ustawę o uskutecznianiu wypłat cłowych w walucie koronnej, tudzież o zmianie artykułu 87 statutów banku austro-węgierskiego i rozpoczęła obrady nad ustawą, zezwalającą rządowi na zaciągnięcie pożyczki na regulacyę waluty.

P. Steinwender (przywódzca narodowców niemieckich) oświadczył, że stronnictwo jego ze względów politycznych głosować będzie przeciw ustawie. Głosowanie bowiem za ustawą byłoby oznaką zaufania do rządu, atoli rząd postradał to zaufanie skutkiem protegowania żywiołu słowiańskiego w krajach alpejskich.

Członkowie lewicy byli tem oświadczeniem Steinwendera wielce skonsternowani, a nie wiedząc, co robić, wyszli z sali i zdekompletowali posiedzenie.

P. Kaizl zastanawiał się nad kwestyą, czy mniejsza pożyczka nie wystarczyłaby do osiągnięcia celu.

Dla braku kompletu nie można było powziąć uchwały i odroczono posiedzenie do wieczora. Na wieczorne posiedzenie przyszło dwudziestu pięciu posłów, brakowało zatem dwudziestu jednego, w tej liczbie wszystkich członków lewicy. Ponieważ dwudziestu pięciu członków komisyi wystarczało do powzięcia prawomocnej uchwały, przeto przystąpiono do debaty i w imiennem głosowaniu 17 głosami przeciw 8 przyjęto ustawę o pożyczce, tudzież ustawę zezwalającą rządowi na skonwertowanie 5 i $4^1/_2$-procentowych walorów państwowych. W ten sposób załatwiono wszystkie sześć przedłożeń walutowych w drugiem czytaniu, a bezpośrednio potem także i w trzeciem czytaniu.

Referentem wybrano p. Szczepanowskiego 16 głosami. 9 kartek oddano próżnych.

Paryż 1 lipca. Deputowany Deloncle wniesie w izbie rezolucyę, wzywającą rząd, aby w obec tego, że Niemcy zamierzają urządzić w roku 1900 wystawę światową w Berlinie, rozpoczął bezzwłocznie przygotowania do urządzenia takiej samej wystawy w roku 1900 w Paryżu.

Rzym 1 lipca. Na najbliższym konsystorzu, który odbędzie się 11 lipca, prekonizować będzie Ojciec św. tylko biskupów, a nie zamianuje żadnego kardynała.

Wiedeń 1 lipca. Unionbank rozesłał komunikat tej treści, że pragnąc wcześniej ukończyć konwersyę $4^1/_2$ procentowych pryorytetów kolei Karola Ludwika, zamierza już teraz wypuścić w obieg resztę tych pryorytetów w sumie 14·66 milionów reńskich i dla tego już za kilka dni ogłosi subskrypcyę na nie. Właściciele dawnych pryorytetów będą mogli również tymi dniami już wymieniać je na nowe. (Unionbank biorąc w komis całą nową pożyczkę pryorytetową, zastrzegł sobie, że wolno mu wypuszczać ją w obieg częściowo aż po koniec roku 1893 — skraca zatem ten termin prawie o półtora roku, co świadczy, jak jest dużo gotówki i jak spada stopa procentowa. Przyp. Redakcyi.)

Chrystiania 1 lipca. Całe ministeryum podało się do dymisyi.

Petersburg 1 lipca. Cholera w Baku sroży się wciąż. W mieście Astrachanie nie wydarzył się dotąd jeszcze żaden wypadek cholery, wszelako zachorowało na nią kilkoro ludzi na okrętach, stojących na kotwicy w porcie astrachańskim.

Paryż 1 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby odpowiedział minister Viette na interpelacyę bulanżysty Mery'ego co do wrzekomych niebezpieczeństw jakie zagrażać mogą Francyi przez to, że członkowie międzynarodowego kongresu marynarskiego zamierzają urządzić wycieczki do francuskich portów i kanałów. — Minister zapewnił, że kongres ten w niczem nie zagraża obronie Francyi. — Izba uchwaliła przejść do porządku dziennego nad interpelacyą Mery'ego.

Wiedeń 1 lipca. Cesarz powrócił tu z Berna wczoraj o godzinie $9^1/_4$ wieczorem. Przed dworcem zebrało się kilka tysięcy publiczności i z własnego popędu urządziło monarsze serdeczną owacyę.

Berno 1 lipca. Cesarz zwiedzał wczoraj po południu kilka zakładów, a o godzinie 6 wieczorem żegnany serdecznie przez ludność odjechał na dworzec. Na dworcu pożegnał się Najj. Pan jak najłaskawiej z namiestnikiem p. Loeblem, z marszałkiem krajowym, z ks. biskupem Bauerem i z burmistrzem i wyraził im swoje najwyższe zadowolnienie z pobytu w tem mieście. — Licznie zebrana publiczność żegnała odjeżdżającego monarchę grzmiącymi okrzykami.

Sofia 1 lipca. Wczoraj przed południem rozpoczął się proces przeciw mordercom ministra Belczewa.

Paryż 1 lipca. Deloncle oświadczył kilkakrotnie, iż wniosek w sprawie urządzenia wystawy międzynarodowej w r. 1900 wcale nie jest jakąś antiniemiecką manifestacyą, i że rząd francuski i parlament, w razie jeśliby urządzenie wystawy zostało postanowionem, dobitnie zaznaczą swe pokojowe zamiary.

Wiedeń 1 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza międzynarodowy traktat pocztowy zawarty dnia 4 lipca z. r.

Cesarz bawiąc w Bernie, nadał wielu osobom ordery. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłosiła te nadania.

Hr. Taaffe powrócił dziś rano z Ellischau do Wiednia.

Londyn 1 lipca. Królowa wręczyła królowi rumuńskiemu insygnia orderu podwiązki.

Berlin 1 lipca. Niemiecki ambasador w Konstantynopolu p. Radowitz mianowany został ambasadorem w Madrycie, a ks. Radoliński mianowany ambasadorem w Konstantynopolu.

Arad 1 lipca. Wczoraj w jednej z kawiarń tutejszych powstała bójka między Węgrami a Rumunami, której dalszy ciąg rozegrał się na ulicy. Jeden z teologów rumuńskich został ranny. Policya rozpędziła tłumy dopiero koło północy.

Rzym 1 lipca. Ambasador angielski i poseł Stanów Zjednoczonych udali się obaj do króla włoskiego i prosili go, aby zechciał przyjąć rolę sędziego polubownego w zatargu Anglii ze Stanami Zjednoczonemi o prawo połowu fok w zatoce Beringa.

Wczoraj pełnomocnicy włoscy i hiszpańscy ułożyli ostatecznie *modus vivendi* w stosunkach handlowych między Hiszpanią a Włochami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 lipca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. B. Ujeyski ze Strzelisk. S. Skibniewski z Balic. A. Waligórski z Swaryczowa. A. Szafrański z Krakowa. Dr. S. Schoengut z Krakowa. H. Gnoińska z Krasnego. A. Krokowski z Jagielnicy. E. Frieb z Wiednia. H. Coith z Wiednia.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

K. Gąsiorowska zł. 1, M. B. z Limanowy o pomoc w pewnej sprawie zł. 1, Nowakowski z Bołszowca od M. Pollak, M. Sosenko o uzdrowienie dzieci z ciężkiej choroby 2, Rosakowski ze Lwowa o zdrowie duszy i ciała 2, Zarzycki ze Szlachciniec o zdrowie 2, T. D. z Bursztyna dziękując za opiekę w nieszczęściu i o pomoc w interesie 1, M. L. z Litwinowa dziękując N. P. za wysłuchanie prośby 2, Górski z Grybowa 10, Drapełowie z Rzyk 3, N. N. z Bursztyna z gorącą prośbą o opiekę i pociechę w smutku 5, Sas z Rześni ruskiej o wyzdrowienie ciężko chorej matki 5, z Czyszek o pociechę w smutku 1, Stawski z Żywca 3, Oświęcimska z Kołomyi o polepszenie bytu 2, M. K. prosząc M. B. o przywrócenie zdrowia drogiej osobie 2, J. R. jako biedny nauczyciel grosz wdowi prosząc o zdrowie dla całej rodziny 1, Zwierzyńska z Jaworowa o zdrowie 2, L. i W. Włodek z Sędziszowa za doznane łaski i dobrodziejstwa 5, M. N. z Bóbrki na podziękowanie za wyzdrowienie dziecka 1, Dębicka z Przemyśla z prośbą o wyzdrowienie męża 2 (i na m. ś.), Karasadowicz z Wysokiej o zdrowie i powodzenie 1, C. B. ze Lwowa o zdrowie 1, W. H. ze Lwowa dziękując za łaski, a prosząc o zdrowie 2, Wańko z Wojutycz o błogosławieństwo dla domu 1, Seroiczkowska z Tarnopola o zdrowie 1 (i na m. ś.), K. M. z Nowego Targu z gorącą prośbą o zdrowie dla jedynego dziecka 1, M. B. z Podszumlaniec na podziękowanie M. N. za otrzymane łaski z prośbą o błogosławieństwo w pracy 5, Chodorowska z Krakowa o uzdrowienie mnie i siostry 1.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

PODZIĘKOWANIE

Wieleb. ks. kanonikowi Olenderowi i prof. ks. Cellerowi ze Stryja za ich ojcowskie i prawdziwie chrześcijańskie staranie i opiekę, którą otaczali naszego nieodżałowanego brata śp. ks. Juliana Bojanowskiego podczas jego choroby oraz za żywe wyrazy współczucia z powodu jego zgonu składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“.

Brzeżany w czerwcu 1892. 3698 1 1

Jan i Karolina Bojanowscy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	318·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	68·40	Wiedeńskie losy kom.	—·—
Kredyty węg.	361·75	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	155·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	245·75	Elbethale	237·25
Ludwiki	214·75	Länderbanki	223·—
Nordbany	284.50	Renta zł. węg.	110·45
Lombardy	101·—	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	42·40	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	302·75	Ruble	120·—
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 lipca 1892.

		płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	213	25	216	25
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	324	—	331	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	211	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	50	108	20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		98	25	98	95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96	80	97	50
„ „ „ 4%	„ $41^1/_2$	95	10	95	80
„ „ „ 4%	„ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4	„ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „		53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	10	94	80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%		97	60	98	30

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

PP. urzędnicy kolei lub osoby prywatne mogą otrzymać rzeczywistego zdolnego pedagoga do dziatek, na czas wakacyj. „Sogleich", poste restante Monasterzyska. 3701 1 2

Albin Solecki we Lwowie, ul Wałowa l. 11 sprzedaje **towary korzenne** po cenach najumiarkowańszych. **Wino, koniak** w doborowych gatunkach. Likiery, **rosolisy** i **wódki** z fabryki Romana hrabiego Potockiego i z innych fabryk wsławionych. **Mąkę** z młyna parowego Heleny hrabiny Mierowej w Kamionce Strumiłowej, po cenach fabrycznych. 3524 11—?

Młocarnie i wialnie kieratowe używane, dobrze utrzymane, sprzeda Zarząd dóbr Strzałków, poczta Stryj. 3634 4—5

Nowe znakomite śledzie pocztowe sztuka 12 ct. poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie. 3696 2-?

Rządzca ekonomiczny

w sile wieku, kawaler, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i rekomendacyami, poszukuje posady. Wiadomość w Administracyi „Przeglądu". 3632 3—3

PP. obywatele lub osoby

na prowincyi zamieszkałe, któreby miały do sprzedania perjodycznie MASŁO tak zwane **dworskie**, są proszone o podanie swego adresu.

Zgłoszenia przyjmuje do **L. 1503 Centralne Bióro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.** 3694 2—2

Nauczycielka

z wyższem wykształceniem z muzyką i językami: niemieckim i francuskim poszukiwana do dwóch panienek na prowincyę.

Bliższa wiadomość pod literami A. B. poste restante Bursztyn. 3687 3—5

Administracyę majątku

przyjmie praktyczny gospodarz. Na żądanie może złożyć kaucyę. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Centralne Biuro Oficyalistów plac Chorążczyzny l. 5. 3700 1 3

!Najnowszy wynalazek!

Każdy nieumiejący grać na fortepianie jest w stanie odegrać dowolne kawałki na **PIANINIE** pneumatycznem **PETERSONA**, na którem jak i na każdym innym fortepianie również i rękoma grać można. 3636 5—5

Wyłączny skład na całą Galicyę w składzie fortepianów i pianin

J. Balko obecnie Mussil

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 7.

Rzepa pastewna

ścierninka, nasienie świeże i pewne **1 litr 1 złr.** poleca

J. Bulsiewicz

skład nasion w Bochni. 3573 4—5

Tylko co wyszło dziełko p. t.

Fioretti

czyli kwiateczki św. Franciszka z Assyżu.

Legienda średniowieczna.

Cena egz. 1 zł. austr., zaś w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi 1 zł. austr. i 20 ct.

Nakład księgarni katolickiej

Dr. Wład. Miłkowskiego

w Krakowie. 2840 3—6

Kneippa

Moje leczenie wodą

wyszło już TRZECIE WYDANIE cena zł. 1·56, opr. złr. 1·92, (dzieła tego rozeszło się we wszystkich eur. językach przeszło 400.000 egz).

Tak żyć potrzeba

wskazówki i rady dla zdrowych i chorych cena zł 1·56 opr. zł. 1.92.

Atlas roślin leczniczych

cena 48 ct.

Główny skład na Galicyę w księgarni

Seyfartha i Czajkowskiego

we Lwowie.

Przy nadsyłce pieniędzy, prosimy dołączyć 20 ct. na porto. 3473 5—5

OGŁOSZENIE.

Po śp. Stanisławie Fogelmanie w Kałuszu, do którego majątku konkurs otworzony został, pozostał sklep korzenny, którego zapasy razem z urządzeniem sklepowem na 1786 złr. 53 ct. oszacowane zostały. Gdyby kto takowe chciał zakupić w całości, zechce złożyć najdalej do 3 lipca br. ofertę na ręce podpisanego najmniej o 10% wyższą od ceny szacunkowej, załączając jako wadium 10% sumy ofiarowanej.

Bliższych szczegółów zasięgnąć można w kancelaryi podpisanego.

Kałusz 20 czerwca 1892.

Zarządca masy
Adwokat *Dr. Stanecki.*

3699 1—1

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki

i wszelkie lniane wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA we Lwowie.

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 3305 10—?

Ces. król. uprzywil.

Największy skład powozów



Nesselsdorfskiej fabryki

przedtem

SCHUSTALA i Spółki.

Polecamy nasze **ekwipaże**, powozy **landauskie**, **landolety**, **coupé**, **caps**, **mylordo**, **fajetony**, **dorożki** zwyczajne i damskie, jakoteż wszystkie gospodarskie wózki lub tarantasy w najlepszem wykończeniu z gwarancją doskonałego wyrobu przy bardzo przystępnych cenach. 3081 24—80

E. & J. STROMENGER

Skład powozów, siodeł i uprzęży.

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 5.

Rendezvous przejezdnych!

Lwów, ulica 3 maja w dawnym gmachu Kasy oszczędności vis a vis hotelu „Imperial"

Handel delikatesów i win

W. MUSIAŁOWICZA.

Z komfortem urządzone pokoje gościnne do śniadań i kolacji.

Doborowe zimne i gorące przekąski przez cały dzień do nocy.

Znakomite **piwo pilzneńskie** oraz **wielki wybór** win krajowych i zagranicznych. 3531 12—37

Majonezy, auspiki, galantyny, pasztety itd. itd.

!JEDWAB!

Najzdrowszą i najprzyjemniejszą w noszeniu w lecie i zimie jest **bielizna trykotowa hygieniczna** z surowego czystego jedwabiu, odznaczona chlubnemi świadectwami pp. lekarzy tak w kraju jak i zagranicą, uprzywilejowanego i marką ochronną zaopatrzonego wyrobu

Rudolfa Mayera w Bernie

główny skład powyższej bielizny po cenach bardzo przystępnych i stałych w handlu płócien i gotowej bielizny

F. S. BARDASZA we Lwowie, vis-a-vis kościoła katedralnego.

Uznaję, że bielizna trykotowa, wyrobiona przez p. Rudolfa Mayera w Bernie, a zbadana chemicznie jako czysto jedwabna, bez żadnych innych składników, jest najpewniejszą w noszeniu, dla osób wątłego zdrowia, jak również praktyczniejsza od wełnianej lub bawełnianej.

Lwów, dnia 19 marca 1892.
Dr. GŁOWACKI dyrektor kr. szpitala powsz. we Lwowie.

Dla rekonwalescentów i w ogóle ludzi cierpiących uznaję bieliznę hygieniczną, czysto jedwabną, wyrobu fabrykanta Rudolfa Mayera w Bernie, jako najzdrowszą i najpraktyczniejszą w noszeniu.

Lwów, 16 marca 1892.
Dr. JÓZEF WEIGEL m. p.

Bielizna wyrabiana przez pana Rudolfa Mayera w Bernie trykotowa, czysto jedwabna bez żadnych innych składników chemicznie jako taka zbadana jest hygieniczną i niezawodnie najzdrowszą w noszeniu.

Lwów 14 maja 1892.
Prof. Dr. Longin Feigel m. p.

Przeciw reumatyzmowi jako hygieniczną polecam bieliznę, czysto jedwabną, wyrabianą przez p. Rudolfa Mayera w Bernie, za najwłaściwszą w noszeniu.

Lwów, 16 marca 1892.
Dr. BARĄCZ m. p.



Bieliznę wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie jako czysto surowo jedwabną bez żadnych innych składników — jest najpewniejszą w noszeniu dla osób wątłego zdrowia, jak również praktyczniejszą od wełnianej, bawełnianej lub niciane.

Kraków, 28 marca 1892.
Dr. TORCZYŃSKI m. p. Sekundarjusz szpitala w Krakowie.

Dla cierpiących w ogólności polecam tylko bieliznę hygieniczną, czysto jedwabną z fabryki Rudolfa Mayera w Bernie, bo jest niezawodnie najzdrowszą w noszeniu.

Lwów, 9 marca 1892.
Dr. SZTEMBARTH m. p.

Bieliznę jedwabną trykotową wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie, osobiście wypróbowaną, polecam jako rzeczywiście hygieniczną w noszeniu i w użyciu praktyczniejszą od wełnianej i lnianej.

Lwów, dnia 16 marca 1892.
Dr. KAROL GROSS m. p.

Prócz czysto jedwabnej bielizny wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie, nie znam innej, by tak skutecznie była przydatną w noszeniu, a przytem tak w lecie jak i w zimie, jako hygieniczna do użycia się nadawała.

Kraków, dnia 28 marca 1892.
Dr. ŚLIWIŃSKI m. p.

Bieliznę trykotową wyrabianą przez pana Rudolfa Mayera w Bernie uznaję za hygieniczną ochronę przed przeziębieniem i mogę ją polecić potrzebującym. Lwów 12 maja 1892.
Dr. Edward Sawicki m. p. prym. szp

Do pana Edwarda Helwiga we Lwowie. W skutek polecenia Magistratu do L. 19.148 1892 zbadałem przedłożone przez Pana dwie próby trykotu jedwabnego, — opatrzonego markami: „K. K. Oesterr. u. ung. Privilegium. Hygienische Seiden Tricot-Wäsche Rudolf Mayer — Seiden Tricot Waaren Fabrik in Brünn" — tak pod względem chemiczno-jakościowym i mikroskopowym, a na podstawie otrzymanych wyników wydaję zgodnie z prawdą orzeczenie, że [illegible] stego jedwabiu, bez domieszek innych włókien. Resztki próbek złożyłem [illegible] w Laboratoryum pod powyższą liczbą urzędową w celu możliwych dalszych porównywań i badań. Z miejskiego Laboratoryum chemicznego we Lwowie, 30 marca 1892. Dr. MIECZYSŁAW DUNIN WĄSOWICZ m. p. zaprzysiężony chemik miejski i sądowy — Docent towaroznawstwa. 3581 6—10

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4½ pro. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premji
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajowa galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską 2698
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego **zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych.**

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Do teraźniejszych zasiewów

poleca

„Turnips" czyli angielską olbrzymią rzepę pastewną i bawarską dużą rzepę ścierniową

Główny skład nasion

Teofila Łuckiego

w Mełnie, p. Strzeliska.

Poleca też najlepsze **Pasy do maszyn** własnej fabryki z najlepszych skór belgijskich. 3677 3—3

Najlepszy spirytus na nalewki, najlepsza wódka żytnia, rosolisy, likiery itp. w c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu, fabryce rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolasza we Lwowie.

Skład dla miasta Lwowa ulica Kopernika Nr. 9. 3452 14—?

Fabryka sztucznych nawozów

Spółki komandytowej Juljana Wanga

WE LWOWIE.

(Kantor Żółkiewska 82)

poleca

Mączkę kościaną preperowaną kwasem siarkowym.

Superfosfat z kości lub z fosforytów.

Mączkę z żużli Thomasa i Saletrę chilijską,

Cennik i sposób użycia na żądanie bezpłatnie i franco. 3241 20—?

Kupujmy wyroby krajowe!

Centralny Bazar krajowy

we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5 dom Wgo Stromengera.

Ważne dla gospodarzy

Wyroby powroźnicze z Radymna

kantary, szle, popręgi, gurty na obicie wózków, hamaki, linewki, powrozy.

Dery na konie

ze Sławuty, Rajtarowic, Glinny i Rakszawy.

Wory na chmiel. Siatki na chmiel.
Wory na zboże i na nawozy.

Skóry krajowe z Rzeszowa.

Ogrodowe krzesła koszykarskie i z deszczułek.

Drelichy na liberyę.

3514 2 2

Dla przyjaciół oświaty ludowej!

poleca się:

„Czytanki dla ludu".

Czytanka I. (str. 64) już wyszła i zawiera. O zabobonach. — Dwaj bracia, (powiastka). — Żywot błog. Kunegundy. — Dawne zwyczaje i obyczaje w Polsce. — O dawności rolnictwa. — Zapalczywość w gniewie (powiastka). — Słodka trucizna a szczera prawda. — Dręczenie zwierząt. O modlitwie: Anioł Pański.

Cena jednego egzemplarza 15 centów. Kto kupuje naraz 10 egzamplarzy, płaci za egzemplarz tylko po 10 centów. Wysyłka następuje tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Do nabycia u wydawcy pod adresem: **Ks. M. Dziurzyński** w Krakowie ul. Pijarska l. 5. 3652 8—4

Szkarpetki saskie białe i kolorowe tuzin od 4·75.

Pończochy damskie białe, kolorowe i w paski tuzin od 5·50.

poleca MAGAZYN II 1958

F. Knauer i Syn

pod Złotym Lwem we Lwowie.

Zakład art. litograficzny

A. Przyszlaka

we Lwowie, przy ulicy Kopernika 9.

znany z artystycznego wykonania robót litograficznych, itp. poleca swe usługi **w celu rychłego i możliwie taniego wykonania.** Obecnie znacznie powiększony i zaopatrzony w najnowsze maszyny pospieszne.

Bilety wizytowe litografowane począwszy od 1 zł. 50 ct. za 100 sztuk. 2738



Chińskie srebro

z poręczeniem długoletniej trwałości.

Naczynia stołowe i deserowe z c. k. uprzyw. światowej sławy fabryki w Berndorf poleca G. A. Christiana Następca

W. Biliński

we Lwowie

ulica hetmańska l. 2. 3591 8—?

Dom rentowny

w śródmieściu **do sprzedania**. Wiadomość w handlu Wilhelma Kowalskiego, Rynek 1 26 3621 7—8

Na sprzedaż

kamienica

pod przystępnymi warunkami, nowa, dwupiętrowa, wolna od podatków, koło Uniwersytetu, przynosząca rocznie 3200 złr. aw. Hipoteka obarczona prawie do połowy wartości.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya **adwokata Dr. M. Sietnickiego we Lwowie**, ulica Sykstuska l. 21. 3695 2—5

Zamawiać można we wszystkich księgarniach:

Adrjana Balbiego

Ogólny opis ziemi

Podręcznik wiedzy geograficznej dla pożytku wszystkich wykształconych ludzi.

Ósme wydanie.

Na nowo opracowane przez Dra Franciszka Heidericha z 600 illustracjami, wielu kartami geograficznemi w tekście i 25 osobnemi kartami.

Trzy tomy
w 50 zeszytach po 40 centów.

Jestto książka podręczna w najlepszem tego słowa znaczeniu, podająca w formie opowiadania wiadomości geograficzne, a wystarczająca nawet najściślejszym wymaganiom fachowego geografa. Śmiało można powiedzieć, że zajmuje ona jedno z pierwszych miejsc w rzędzie dzieł geograficznych.

Księgarnia **A. Hartlebena we Wiedniu.** 3500 6—6

PERFUMARYA FAUSTA

Lwów, Sykstuska 2. poleca niektóre środki kosmetyczne pod gwarancją skutku i nieszkodliwości. **Przeciw siwiźnie**, Sok orzechowy „Primaveri'ego w Rzymie, zabarwia rychło i trwale na wszystkie odcienia 1·50 a. Taninjenne, 2 płyny na blond, brunatno i czarno 1·80. Nigretyna francuska 1·50 ct. Pomada orzechowa 50 ct. Do **usuniecenia włosów** na twarzy u kobiet, proszek warszawski, środek wyśmienity 1 złr. Na **piegi, plamy, piegi zmarszczki** itp. Lieberta Balsam kasztanowy działa rzeczywiście zdumiewająco odmładza 1·80 ct. Woda fijołkowa franc. 70 ct. Pudry nieszkodliwe, orientalny 50 ct. Proszek damski 50 ct., książęcy 70 ct., Velontine prawdz. franc. 70 ct. Warszawska 60 ct., Woda chinowa franc. 80 ct. Olejek taninowy warsz 70 ct. Wino Rozmarynowe hiszpańskie, środek najnowszy 1·20 (wypadanie ustać musi). Piasek Hamburski przeciw piegom, szorstkiej płci itd. 40 ct. Ognie sztuczne. Ognie magnowe bez dymu i odoru = 200 świec. 3282 8—10

KASY ogniotrwałe nowe i używane poleca **najtaniej Eiste**, Lwów, Halicka 25 (Główna trafika).

3143 16—25

Korepetytora

rutynowanego, mogącego przygotować ucznia do 4 klasy realnej w Galicyi, poszukuje się na wieś w guberni Wołyńskiej. Szczegóły (pochodzący z zabranych prowincyi) władający językiem niemieckim.

Zgłoszenia do L. 1438 Centralne Bióro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11. 3671 3—8

Kuferki

zastosowane do taryfy strefowej **lekkie mocne, patowne i tanie** poleca **nowo otworzony** magazyn nowości

Wrześniowski & Włodek

Lwów, Halicka 4 vis a vis apteki Wgo Wewiórskiego.

Krynica, dom zdrojowy.

Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotnie 3638 6 6

Poszukuję

reflektanta

który by chciał w nowych zabudowaniach ustawić własnym kosztem aparat gorzelniany za bezpłatne używanie go przez odpowiedni czas. G. H poste restante Milatyn nowy, stacya Zadwórze. 3655 3—4

Lodownie

najnowszego systemu najpraktyczniejsze do zastósowania w domach prywatnych i restauracyach w różnych wielkościach poleca po cenach najniższych

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38. 3623 2-?

Fabryka sztucznych nawozów

E. Jędrzejowicza i Sp.

w Białej pod Rzeszowem

poleca pod rzepaki i jesienne zasiewy mączkę parowaną kostną, superfosfat z mączki kostnej, jakoteż spodiumsuperfosfat i mączkę rogową (zawartość gwarantowane).

Cenniki na żądanie odwrotnie.

Warunki wypłaty jak najdogodniejsze. 3670 4—6

Na premjel

dla dziatwy szkolnej

Książeczka do modlenia

2599 ułożona

według Nauki kościoła rzymsko-kat. z dołączeniem Zbioru Pieśni i Nauki służenia do Mszy św.

Oprawna w ładne kolorowane płótno **35** *ct.*

Dziesięć książeczek razem 3 zł.

Lwów Druk. nar. **W. MANIECKIEGO** *ul. Kopernika l. 7.*

Tynktura ziołowa

przeciw bolom zębów

stosownie używana chroni zęby od psucia usuwa bole istniejące i działa wzmacniająco na dziąsła.

Tynktury tej dostać można w każdej aptece. 3311 23—36

Główny skład we Lwowie *w aptece*

P. Mikolascha.

COGNAC

Imperial — 3 gwiazdki

znakomity francuski, stary, łagodny, aromatyczny, dla niedokrewnych i cierpiących na żołądek, rozsyłam pocztą za zaliczką od złr. 8·50 za baryłeczkę 4-litrową, lub złr. 5·50 za koszyk o 3 flaszkach, każda po 7 dziesiątych litra. Ten sam, tylko nie tak stary COGNAC z jedną gwiazdą złr 6·50 za baryłeczkę lub złr. 4·35 za koszyk o 3 butelkach, jak wyżej.

Kawa londyńska

z przeróżnych i pokruszonych ziarn kawy w Anglii, parą palona i mielona, bardzo aromatyczna i wydatna. W puszkach blaszanych 4 kilg. po złr. 4·50 za zaliczką.

Wszystko ocione i franco

R. Maiti

w Capodistria koło Tryestu. 3334 10—10

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Wiktor Hodak.